Nr. 185. We Lwowie, Wtorek dnia 9. Lipca 1872. **Rok XI.**

Wychodzi codziennie o godzinie 7. rano, w poniedziałki i dnie poświąteczne o godzinie 4. popołudniu.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie . . 3 złr. 75 centów
miesięcznie . . 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie
w państwie Austrjackiem . 5 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej 3 talary 16 sgr.
„ Szwecji i Danji . . 6 „
„ Francji i Anglii . . 23 franków
„ Włoch . . . 16 „
„ Belgji i Szwajcarji . 23 „
„ Turcji i księstw Naddun. 17 „

Numer pojedynczy kosztuje 8 centów.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE: Bióro administracji „Gazety Narodowej“ przy ulicy Sobieskiego pod liczbą 12. (dawniej ulica Nowa liczba 291). W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglję jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du pont de Lodi nr. 1. W WIEDNIU: p. Haasenstein et Vogler, Neuer Markt nr. 11. i A. Oppelik, Wollzeile, 22. W FRANKFURCIE: nad Menem i Hamburgu: p. Haasenstein et Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stęplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Manuskrypta drobne nie zwracają się lecz bywają niszczone.

Lwów d. 7. lipca.

(*Czasowi* konsekwentnemu. — Adres kroacki. — Ugoda a deakiści i centraliści. — Walka centralistów z rządem. — Z ministerjum rolnictwa.)

Czas oświadcza, że wszystko w sprawie wycofania rezolucji, co myśmy jako nieprawdę nacechowali, jest prawdą, ale dodaje, że dowodu na to swoje twierdzenie nie postawi — „dla konsekwencji,“ Otwarciej nie mógł *Czas* dać za przegraną. Zaiste niepodobna zbić naszego zarzutu, że rząd mógł się elaboratu, skoro był dla niego kłopotem, pozbyć bez szukania pomocy u naszej delegacji, bez wycofywania rezolucji. Co *Czas* pisze, że *Gazeta Narod.* była za wycofaniem rezolucji, to prawda; a wszakże w poruszonym przez *Czas* artykule naszym sami to oświadczyliśmy; moglibyśmy nawet wykazać, że podobno nie *Czas*, ale *Gazeta Narodowa* była pierwszą za cofnięciem rezolucji. Ale nie była za jej umorzeniem — a umorzeniem byłoby, gdyby delegacja w z a m i a n za mianowanie ministra dla Galicji i jakieś przyrzeczenia rządu jak sam *Czas* podnosi, słabego, rezolucję cofnęła. Ale i ten punkt *Czas* omija, — czy także dla konsekwencji?... Sprawę osobistości, którą *Czas* w ostatnich „uwagach“ podniósł, my i każdy czytelnik tak rozumiał, że tu chodziło o zawiść, uderzającą na powierzenie teki ministra galicyjskiego p. Wodzickiemu, a nie p. Grocholskiemu. Osoba p. Zyblikiewicza wcale w tę sprawę „osobistą“ nie wchodziła, jak nagle chce *Czas* wmówić. Zabawnym jest sobie *Czas*, gdy najprzód jak Katon niezłomny bije w swoją konsekwencję, a oświadcza się potem za kompromisami, ba nawet handelków lichych broni.

W sprawach austro-węgierskich góruje nad innemi obecnie sprawa kroacka, a mianowicie adres sejmu kroackiego.

Według telegramu z Zagrzebia z d. 6. projekt adresu podnosi z naciskiem konieczność spokojnego i dojrzałego roztrząsania projektów do ustaw, które jedynie zdoła przywrócić wstrząśnięte poczucie prawa i zaufanie do administracji publicznej. A dalej powiada: „Dla przestrzegania interesów kraju w sprawach wspólnych (kroacko-węgierskich; p. r.), wybierzemy na wezwanie Twoje, Najj. Panie, w myśl §§. 32 i 33 [illegible] (ugody kroacko-węgierskiej; p. r.) delegatów do sejmu wspolnego.“

Następnie wynurza adres radość sejmu z wygotowanych projektów do ustaw w sprawach komunikacyj, i powiada, że sejm tak samo chętnie wybierze członków do deputacji regnikolarnej, która z powodu wcielenia Pogranicza Waradyńskiego, Seniu (Zengg) i Sissaka (Sissek), z takąż deputacją węgierską, w myśl §. 7. wyżwymienionej ustawy będzie względem zmiany §§. 31, 41 i 42 onej traktowała.

Dalej wypowiada adres, że zakres czynności deputacji regnikolarnej koniecznie rozszerzyć należy. Doświadczenie okazało, że niektóre postanowienia owej ustawy nie odpowiadają interesom Kroacji, Slawonii i Dalmacji. Niektóre sprawy administracyjne i prawodawcze są niepotrzebnie wspólnemu ustawodawstwu zastrzeżone. Sposób wspólnej reprezentacji jest niestosowny. Ustanowienie rocznego ryczałtu czyni autonomię niepłodną; ryczałt jest niezmienny, podczas gdy wydatki wzrastają. Stanowisko bana (namiestnika) należy w myśl §§. 47 i 50 ustawy ugodowej uzupełnić. Kwestję finansową, dotychczas niezałatwioną, należy według §. 70. załatwić. Sejm kroacki spodziewa się, że i sejm węgierski wyszle równorzędną deputację regnikolarną do rewizji ustawy ugodowej.

Adres składa dzięki hołdownicze za najw. reskrypt z d. 8. lipca 1871, którym zarządzono zniesienie Pogranicza, i wskazuje na skutki zniesienia na Pograniczu Waradyńskiem i Węgierskiem.

Adres podnosi wreszcie sprawę dalmacką, i uprasza o zwołanie dalmackiej deputacji sejmowej do wspólnego załatwienia spraw, do tych krajów się odnoszących. Kroacja, Slawonia i Dalmacja, mając poręczony byt samoistny, będą silnym zakładem dla Najj. dynastji i najwierniejszymi królestwa Węgier sojusznikami.

Jak telegram dodaje, projekt ten adresu pochodzi od narodowców, a został i przez klub unionistów przyjęty, i ma być we wtorek (dziś) cesarzowi wręczony przez deputację sejmu, do której wejdą pp. Mazuranicz (marszałek sejmu, narodowiec), br. Prandau (jako ten, który doprowadził do porozumienia między narodowcami i unionistami) i Żiwkowicz (pierwszy wice-marszałek sejmu, unionista).

Jużeśmy podnosili, jak w chwili, kiedy między Galicją a Przedlitawią szło o ugodę, i tak rząd jak centraliści — mniejsza o to, w jakim duchu — nad tą ugodą z naszą delegacją pracowali, wątek między narodowcami czyli opozycją kroacką a rządem, a raczej między Kroacją a Węgrami zdawał się zupełnie zerwanym, wzajemne zaufanie do gruntu wstrząśniętem, i nawiązanie dobrych nanowo stosunków niemożliwem. Tu następuje historja, na pozór dziwna, że w chwili, gdy rząd [illegible] z rąk swych [illegible], a centraliści wręcz przeciw niej i przeciw wszelkiej w ogóle ugodzie się oświadczyli, — nagle w Kroacji przychodzi do skutku zupełna — o ile na razie być może — zgoda między rządem i narodem, która już może w tej chwili manifestuje się uroczystym adresem wobec korony.

Powiedzieliśmy, że to historja dziwna, ale tylko na pozór. Kontrast ztąd pochodzi, że rząd węgierski rozumie, iż siła państwa polega na zgodzie wewnętrznej, że różnorodne żywioły muszą swoje odrębne posiadać formy bytu, i według tego rozumienia postępuje, i jeśli się ociągał, to tylko dla dobrania chwili odpowiedniej.

Czyni to rząd węgierski nietylko z własnej pobudki, ale poparty przez cały zastęp większości węgierskiej. A ta większość napiera na rząd w tym duchu właśnie w chwili, kiedy przy wyborach do sejmu odnosiła zwycięztwa nieprzewidywane, stanowisko jej czyniące niepokonanem. Jak w podobnych okolicznościach (po uzyskaniu kompletu i dwóch trzecich w Izbie posłów) w podobnej sprawie postąpiła sobie większość przedlitawskiej Rady państwa — to wiemy.

Co nastąpiło i co nastąpi z tego sprzecznego postępowania w Węgrzech a Przedlitawii — każdy sam sobie przedstawi.

Że mir wewnętrzny w Przedlitawii, którego pragnie korona, tym sposobem nietylko nie postąpił naprzód, ale bardziej jeszcze został nadwątlony — podczas gdy w krajach korony węgierskiej dzieje się inaczej, to jasne — a taksamo i to jasne, że nieubłagana loika dziejowa jeśli nie dziś to jutro Przedlitawię zmusi do sprowadzenia w niej miru wewnętrznego, skoro ten mir będzie w Węgrzech przywrócony. Dwa wręcz przeciwne sobie systemy rządzenia w dwóch państwach, tak solidarnie z sobą połączonych, że w istocie tylko jedno tworzą państwo, nie mogą się na długo utrzymać, a zwyciężyć musi ten, który się owocami pomyślnemi wykaże. Jak nie mógłby się już w Austro-Węgrzech utrzymać absolutyzm w jednej połowie obok parlamentaryzmu w drugiej, tak nie może się utrzymać centralizacja przedlitawska obok autonomii węgierskiej. I centralizm runąć musi.

Jeżeli *Czas*, broniąc rozpaczliwie zabawnego konceptu wycofania rezolucji drogą targu między lwem a baranem, w której Galicja otrzymałaby uczastek barani, powiada, że zwycięztwo deakistów przy obecnych wyborach pogorszyło naszą sytucję, a za nim powtarzają ten niby-argument *Pressy* i *Blatty* centralistyczne: to to taksamo prawda, jak to, że cofnięcie wniosku Zyblikiewicza nie byłoby cofnięciem rezolucji i t. d. Gdyby upojeni zwycięztwem deakiści wraz ze swym rządem byli się zabrali do zgniecenia Kroacji, zamiast przywiązania jej przyjacielskiego do [illegible] — ale też [illegible] byłby może ar[illegible] jednak postępowanie rządu węgierskiego i deakistów jest owszem przyjemną dla nas wróżbą, a skoro nowa ugoda kroacko-węgierska do skutku zostanie doprowadzoną: to z natury rzeczy Węgrzy będą zniewoleni sprawę naszą we Wiedniu goręcej i pomyślniej dla nas popierać niż dotąd.

Ustęp adresu sejmu kroackiego, dotyczący ryczałtu na wydatki krajowe (a trzeba wiedzieć, że skarb węgierski na Kroację więcej łoży niż z niej pobiera) jest jakby odpowiedzią na odnośne ustępy elaboratu centralistów przedlitawskich — nie bardzo dla nich pochlebną i przyjemną.

Szczęść Boże nowemu dziełu węgiersko-kroackiemu — już dlatego, że wszelkiego dobra życzymy i Węgrom i Kroatom, i dlatego, że dokonanie jego będzie silniejszym naszej rezolucji orędownikiem, niżby delegacja nasza przy większej nawet zdolności i energii być mogła.

Nakoniec żądają Kroaci, a oraz i Węgrzy, stanowczo przyłączenia Dalmacji. Centraliści włosy sobie targać będą. Ale to daremna; — co być musi, to musi. Niech o tem pamiętają, a będzie i im, i nam, i państwu lepiej!

Między rządem przedlitawskim a centralistami przyjaźń w dziennikach zerwana, a walka toczy się coraz namiętniej.

Posada jeneralnego koniuszego w ministerjum rolnictwa została zniesioną; centraliści zatem nic nie zyskali, agitując przeciw hr. Rozwadowskiemu.

Chwila.

Chwila, którą obecnie przebywamy w Galicji, jest perjodem rozglądania się i zwrotu myśli w przeszłość, perjodem, jaki zwykle następuje po doznanej porażce. Wszyscy czują, wszyscy widzą, że dążyliśmy do pewnego, jasno dla nas określonego celu, który swój wyraz, jak jak na teraz, znalazł był w sejmowej rezolucji z 1868 r.; żeśmy osiągnienia go po kilkakroć już byli blizcy, tak dalece blizcy, iż od woli reprezentantów naszych jedynie, od woli naszej delegacji zależało wyciągnąć poń rękę; żeśmy wszystkie najpomyślniejsze dla nas okoliczności zmarnowali — że je zmarnowali reprezentanci nasi, delegacja — i że dziś nakoniec dalsi jesteśmy od uzyskania w Wiedniu zadośćuczynienia najniezbędniejszym potrzebom naszym, aniżeliśmy byli kiedykolwiek, aniżeliśmy byli za „bürgerministerjum“, — Każdy się pyta, [illegible] zaradzić? jak je naprawić? bo każdy pojmuje, że dłużej tak, w tem prowizorjum, w tej niepewności gnuśnieć nie możemy, bez najoczywistszej szkody dla kraju, bez szkody dla społeczeństwa, w którem zadawnione sprawy jak grzyby narastają i grożą stopniowem pokryciem pleśnią wszystkiego, co dotąd jeszcze, choć po ślimaczemu, żyć u nas i ruszać się zdaje. Ztąd wszystkie koterje, wszystkie dzienniki wołają o plan dalszej akcji, lub stare swoje, wytarte, lecz na prędce odświeżone łachmany, w kształcie zbawczych, na nowo, wywieszają sztandarów.

Tak „Czas“ na nowo wystąpił (5. b. m.) ze swoim programem „konserwatywnego stronnictwa“, który „czci“ należnej nie skąpiąc „tradycjom“, dążyć ma ku „postępowi“, „nowinkami w rzeczach wiary i tradycji (sic)“ jedynie się brzydząc. — Co wart ten program, każdy łatwo zrozumie już z samej plątaniny wyrazów: c z e ś ć i w i e r n o ś ć niezachwiana dla tradycji, żadnem słowem, pod względem politycznym, bliżej nieokreślonych, pomimo, iż w ich liczbie — jak się słusznie wyraził niedawno pewien publicysta — jest: Bar i Targowica, i szlachetność rycerska i buta możnych panów, i dzielność na polu bitwy i niesforność w radzie, i poświęcenie i prywata itd. M i ł o ś ć p o s t ę p u — niewiadomo jakiego? Nienawiść do n o w i n e k, kategorja, pod którą wszystko, wszelki postęp podciągnąć się da... Słowa, słowa i jeszcze raz słowa! pod któremi dostrzedz można jedynie chęć zachowania nadal, uratowania politycznej przewagi i wpływu, przez niedołęztwo reprezentantów stronnictwa tak bardzo dziś skompromitowanych.

„Dziennik Polski“ zarówno, aż w dwóch programowych artykułach, na plac wyjeżdża na starym, już oddawna wybrakowanym koniu; na chorągwi swej odświeżył dawne napisy: „P r z y m i e r z e z W ę g r a m i, r a d y k a l n e z a s a d y (a d u s u m D e l p h i n i) i b e z w z g l ę d n o ś ć w p o s t ę p o w a n i u... Żadnej, żadnej, żadnej t r a n z a k c j i!“

My nie możem iść, ani z „Czasem“, dla którego jest rzeczą obojętną czy ż y d z i (tak znaczny procent ludności na[illegible], ani z „Dzienn. Polskim“, który nam każe przyszłość naszą na łasce s p ó ł k u j ą c y c h z c e n t r a l i s t a m i W ę g r ó w budować. Nie możem iść z „Czasem“, który interesa pewnej frakcji w kościele stawi wyżej nad interesa narodowe; lecz nie możem również iść z „Dzienn. Polskim“, który wywołuje krzykliwe hasła, u zagranicy pożyczone, a z potrzebami naszemi nic wspólnego

---

Józef Narzymski.

Żałobne wspomnienia w roku smutnej, stuletniej rocznicy dokonanego rozbioru, mnożą się z przerażającą szybkością. Niedawno straciliśmy Aleksandra Przeździeckiego, Aleksego Prusinowskiego, Jerzego Lubomirskiego, Adama Potockiego, Stanisława Moniuszkę, Henryka Sucheckiego i innych znakomitych służbą w ojczyźnie mężów, a dzisiaj przypadł nam znowuż obowiązek zanotowania w kronice żałobnej straty, jaką kraj poniósł przez śmierć młodego, utalentowanego pisarza i gorliwego patrjoty, Józefa Narzymskiego.

Śmierć jego nazwaliśmy stratą krajową. Nie jest to wcale nazwa niewłaściwa. Był on dopiero w połowie swojej drogi a już zjednał sobie sławę najlepszego autora dramatycznego pośród młodszego pokolenia pisarzy. Cóżby to było, do jakich szczytów doszedłby jego talent pisarski, gdyby przedwczesna śmierć nie przecięła mu wątku żywota?

Obdarzony twórczą wyobraźnią, wykształcony, doświadczony w życiu, odgadywał prądy czasu, rozumiał i oceniał należycie jego kierunki i w postaciach, które na scenę wyprowadzał, dawał nam ludzi żywych, jak najdokładniej przedstawiających wady oraz przedmioty współczesnej epoki. W każdym też utworze jego, pisanym zwykle gładko i ozdobnie, wieje duch polski i przebija myśl dobra publicznego. Nazywano go pisarzem tendencyjnym i był nim rzeczywiście. Taką atoli jak Narzymskiego tendencję pragnęlibyśmy widzieć w każdem dziele polskiem. Nie robimy mu więc z niej zarzutu, owszem przytaczamy jako zaletę, która go nad współczesnych mu dramatycznych pisarzy wysoko postawiła. Dykcja łatwa, zawikłanie interesujące, rozwiązanie nie naciągane, jednem słowem umiejętne zachowanie wszystkich warunków scenicznych, obok przymiotów wyżej wspomnianych, sprawia, że komedje Narzymskiego zawsze na scenie z przyjemnością i z pożytkiem widziane będą.

Wydał następujące komedje: „Wielki człowiek powiatowy“, którą na konkursie w Warszawie r. 1859 wyszczególniono; „Niekomiczna komedja“ drukowana 1862 w Poznaniu, bezimiennie; „Emigrant w Galicji“ w 5 aktach napisana wspólnie z Wł. Sabowskim i drukowana w fejletonie *Dziennika Poznańskiego*, wyszła też oddzielnie. „Pieniądze i oczy“ w jednym akcie, wierszem, drukowana 1869 w *Kalinie*; „Poświęcenia“ w 4 aktach, napisana na współkę z Sabowskim, według pomysłu i układu Narzymskiego: „Epidemia“ w 4 aktach, uwieńczona na konkursie dzieł dramatycznych w Krakowie r. z., otrzymał za nią pierwszą nagrodę; „Pan prezydent miasta w kłopotach“ w 2 aktach, drukowana w r. z. w *Tygodniku Wielkopolskim*, i „Pozytywni“ w 4 aktach, najlepsza z jego komedyj, uwieńczona na konkursie w Krakowie 1872, grana z wielkiem powodzeniem na scenie krakowskiej. Prócz tego przetłumaczył kilka komedji z francuzkiego, a pomiędzy niemi „Skąpca“ Moliera; „Na łasce zięcia“ i inne.

Oto nie mały snopek jego dzieł dramatycznych, pomiędzy któremi są pierwszorzędnej wartości utwory. Wiadomo nam, że miał porozpoczynane inne jeszcze komedje, być może, że w papierach po nim pozostałych znajdą się i ukończone, pisał bowiem wiele. Im zaś więcej oswajał się z śmiercią, im bardziej czuł jej zbliżanie się, tem pilniej i gorliwiej pisał, jakby chciał wynagrodzić czas stracony w szumnem życiu młodości. Teatr bardzo lubił, i wszystko co miało z nim związek, wielce go obchodziło. Według zapisek Estrejchera napisał „Historję scen w Polsce“ a w ostatnich jeszcze miesiącach życia zajmował się kwestją uregulowania wynagrodzenia autorów dramatycznych, w najbezwzględniejszy sposób wyzyskiwanych przez dyrektorów teatrów, i liczne w tej materji w różnych pismach poumieszczał artykuły.

Prócz utworów dramatycznych, pisał Narzymski powieści, w których taż sama szlachetna, obywatelska dążność, taż sama łatwość i umiejętność pisarska, co w jego komedjach, czyni je wielce zajmującemi. Z więcej znanych wyliczamy: „Pozory mylą“; „Historja o dwóch parach zakochanych“ napisana w sposób składany wraz z Sabowskim; „Trzy miesiące“ studjum i wreszcie „Ojczym“ drukowana w *Tygodniku Wielkopolskim*.

Najobszerniejszy jednak dział prac piśmiennych Narzymskiego, są jego pisma polityczne. Pisał do różnych dzienników w kwestjach społecznych, politycznych i ekonomicznych. Przez lat wiele był stałym korespondentem *Dziennika Poznańskiego*, w którym prócz „korespondencyj z Krakowa“, kilkudziesięciu bardzo pięknie skreślonych fejletonów p. t. „O tem i owem“, umieszczał pod różnemi tytułami poglądy swoje na sprawy galicyjskie w szczególności, i całej w ogóle Polski, pełne trafnych spostrzeżeń, rad zdrowych, podyktowanych przez umysł bystry, a przytem zdolny do głębokiego i gruntownego zastanowienia.

Znamy prawie wszystkie te prace młodego pisarza, w których na tle gorącej miłości Polski i zasad demokratycznych ze skłonnością radykalną zarysowała się, co jest niezmiernie rzadką rzeczą, wielka zdolność organizacyjna i zmysł praktyczny. Gdyby te rozprawy razem zebrać, byłoby treści na kilka tomów.

Po założeniu przez księcia Adama Sapiehę pisma *Kraj* w Krakowie, był przez pewien przeciąg czasu, i to w epoce, kiedy *Kraj* był najlepszym, jego współredaktorem. Poruczono mu dział bardzo ważny spraw moskiewskich, które z wielką znajomością traktował.

Pisywał także do pism lwowskich, a pomiędzy niemi do *Gazety Narodowej*. W bieżącym roku jeszcze umieściliśmy kilka jego artykułów o składce na oświatę ludową, które pisał z łoża boleści, nadesłał zaś je z Meran i z Wenecji. Brak ofiarności w tej ważnej sprawie, spiknienie się przeciwko oświacie ludowej stronnictwa konserwatywno-ultramontańskiego, stojącego dzisiaj u steru spraw naszego kraju, dręczyło go i najmocniej niepokoiło w chorobie. W listach adresowanych do autora, piszącego to pośmiertne wspomnienie, zaklinał na świętą sprawę ojczyzny, na honor narodu o ciągłe, nieustanne zachęcanie rodaków do udzielania ofiar na szkoły ludowe. Ostatni list przysłany wraz ze swoją fotografią, pisał na kilka godzin przed śmiercią. Donosił w nim, że kończy już życie, a jeszcze umysł zwracał do spraw publicznych. „Usque ad finem“ wytrwał w jednem uczuciu dla kraju i przyjaciół swoich.

Wracając do pism politycznych Narzymskiego, wspomnieć należy broszurę, którą wydał w Dreznie 1869 r. p. t. „Jak można ocalić Austrję?“ Na tułactwie będąc, pisywał do dzienników emigracyjnych. Posiadał wtedy w swojej tece cały szereg prześlicznie napisanych biografii męczenników z roku 1863. Z tych drukował w *Ojczyźnie* „życiorys Zygmunta Padlewskiego i Leona Frankowskiego“, a w *Wytrwałości* „życiorys Tomasza Kolbego“.

Warto byłoby wszystkie dzieła Narzymskiego, tak dramatyczne jak powieściowe, polityczne i historyczne zebrać w jedną całość i razem wydać. Byłby to piękny pomnik dla zmarłego patrjoty, którego życie nie przeszło bez zasługi i na polu obywatelskiego działania.

Przypominamy sobie jego wysoką postać w dniu 27. lutego 1861. Blady, krwią oblany, pokazał się na sali posiedzeń obradującego Towarzystwa rolniczego w Warszawie. Szedł w procesji od kościoła Karmelitów z Leszna, która była napadniętą i rozpędzoną pod zamkiem. Narzymski powalony, zbity i raniony przez kozaka, przywlókł się do pałacu namiestnikowskiego. Gdy go ujrzano na sali, podnieśli się wszyscy z miejsc swoich, i wołając: „oto mordują naszych“, zażądali od Andrzeja Zamojskiego, ażeby jechał do zamku i upomniał się w imieniu wszystkich o krzywdę wyrządzoną. Andrzej Zamojski zamknął sesję, przyobiecał być u Gorczakowa, a członkowie Towarzystwa ruszyli z sali. Ledwo pokazali się w okolicy domu Malcza, dziś zburzonego, padły na nich strzały, legło pięć ofiar, i rozpoczął się ów jedyny w historji, wzniosły a szerokie widoki obejmujący ruch narodowy, który się zakończył klęską powstania.

Narzymski brał w niem najczynniejszy udział. W roku 1862 wysłanym został do Włoch. Tu porozumiewał się z Garibaldim i wspólnie z nim układał plan wyprawy na wybrzeża tureckie, która miała rozpocząć walkę o oswobodzenie południowej Słowiańszczyzny, a podnosząc kwestję wschodnią, miała ułatwić Polsce jej ruch do niepodległości. Wyprawa ta nie przyszła do skutku z powodu Mazziniego, który zamiast na wybrzeża tureckie, zwrócił ją na Rzym. Losy jej są wiadome.

Narzymski z Włoch przeniósł się do Paryża i był ajentem komitetu Centralnego pomiędzy emigracją. Należał do przeciwników Mierosławskiego a całą duszą popierał Towarzystwo młodzieży polskiej, które się w stolicy nadsekwańskiej wtedy zawiązało.

Po powrocie do Warszawy, został członkiem komitetu Centralnego. Podczas narady (w grudniu 1862) jak się zachować na wypadek branki, popierał wniosek jednego z kolegów, który proponował zorganizowany, bezbronny opór. Poparcie jego było wymowne, gorące i uchwała zapadła tej treści, że nie będzie powstania, lecz tylko opór stawiany poborowi. Wyjście spisowych do puszczy Kampinoskiej i do lasów Serockich, było początkiem wykonania wspomnionej uchwały, która w dalszym ciągu została zwichnioną, opór bowiem zamieniono na orężne powstanie. O uchwale grudniowej zapomniano dla tej przyczyny, że inne osoby weszły były do komitetu Centralnego. Dawniejsi jego członkowie, którzy powzięli wspomnianą uchwałę, ustąpili z powodu, że policja francuzka przez aresztowanie Godlewskiego, i innych osób w Paryżu, wpadłszy na trop, mogący wykryć komitet Centralny, tajemnicę nikczemnie zdobytą sprzedała Moskalom. Wybuch powstania dla Narzymskiego był więc jak i dla wielu innych niespodzianką.

Słaby, bo wtedy już wątłego będąc zdrowia, dostał po raz pierwszy krwotoku, nie mógł pójść w szeregi, był jednak nieustannie czynnym w Warszawie. Aresztowany w marcu przez Moskali, wkrótce potem uwolniony, złączył się stronnictwem zapalonych czerwonych, którzy dążyli do opanowania władzy Rządu Narodowego. Zamiar ten udało się im we wrześniu przeprowadzić i wtedy to Józef Narzymski został członkiem nowego Rządu Narodowego, który po kilkunastodniowej czynności, ustąpił ze stanowiska, najwyższą władzę składając w ręce jenerała Trauguta.

Na emigracji w Paryżu, w Dreznie, nie mięszał się Narzymski w spory ówczesnych stronnictw. Chociaż zawsze pozostał wiernym zasadom demokratycznym, utracił przecież wskutek doświadczenia wiele z poglądów radykalnych i stał się zwolennikiem umiarkowanej polityki, popierając odtąd najgorliwiej prace organicznej natury.

Utraciwszy już to z własnej winy, bo nie umiał szanować pieniędzy, już z powodów nie od niego zależnych znaczną, prawie milionową fortuną, którą odziedziczył po ojcu, na emigracji znajdował się często w kłopotach pieniężnych. One go skłoniły do przeniesienia się do rodziny w Prusach Zachodnich, gdzie przebywał dwa lata, a potem do Krakowa, gdzie się utrzymywał z własnej pracy. Coraz więcej zapadając na zdrowiu, zimę ubiegłą przepędził w Meran i w Wenecji. Ciepłe powietrze nie wiele mu pomogło.

nie mające — jakby umyślnie dla tego, żeby rozdwojenie pomnożyć, żeby bojaźliwych przestraszyć i pozostać samemu wśród powszechnego zamieszania i chaosu wyobrażeń, jak linoskok na swych deskach wśród jarmarcznego popłochu. Nie możemy iść z „Czasem“, który chce nam narzucić na przewodników raz jeszcze ludzi, co tyle już razy sprawę podrwili; ani z „Dziennikiem Polskim“, który zręcznie forytuje znowu s w o i c h ludzi — tak wyraźnie przecież głosem opinii do rzędu niewyrażających myśli narodowej już oddawna zaliczonych. Nie możemy iść z „Dziennikiem Polskim,“ który z góry odmawia wszelkiej transakcji; sam nic nigdy nie zrobiwszy, na wszelką systematycznie rzuca się zasługę: bo wszystkich obywateli kraju za równouprawnionych do wpływania na bieg rzeczy pulicznej uważając, nie chcemy zwyciężać fortelem, ni siłą, ani rozniecać na nowo, wprowadzać z zagranicy tyle zgubnej, zawsze i wszędzie, zażartości stronnictw, tem niebezpieczniejszej u nas, którzy tylko d o b r ą w o l ą, d o b r ą w i a r ą, p o r o z u m i e n i e m i j e d n o ś c i ą stać możemy; nie możem również iść z „Czasem“, któryby rad widział naród po dawnemu w roli pokornej trzody owiec, cicho żującej trawę pod strażą obcym hasłom powolnych pasterzy w sutanach i na ich usługach będących „dziedzicznie utytułowanych...“

Czujemy, zarówno jak i wielu w kraju, potrzebę uformowania nowego, silnego stronnictwa, któreby z rąk niedołężnych wyrwany ster krajowych interesów, silną ujęło dłonią; lecz chcemy, żeby stronnictwo to nie na parganinowych opierało się podstawach, ani też czerpało swe siły ze zewnątrz. Pragniemy i usilnie o to starać się będziemy, żeby wyrosło z łona kraju samego, żeby nie było ani z c u d z o z i e m s k a - u l t r a m o n t a ń s k i e m, ani z c u d z o z i e m s k o - r a d y k a l n o - r z ą d o w e m, ale żeby było, czysto i jedynie, p o l s k i e m, n a r o d o w e m.

Chcemy, pragniemy, w imię dobra kraju i obowiązku wzywamy wszystkich ludzi dobrej woli, którzy dotąd w zaufaniu na mądrość i patrjotyzm swych reprezentantów się spuszczali, a którzy dziś widzą do czego zbytnia ta ich bierność doprowadziła; wołamy, aby wszyscy ci ludzie, aby wszyscy dobrzy obywatele kraju, żadną skrajnością, ani też żadnym zagranicznym jadem niezarażeni wego sztandaru i, odrzucając zarówno bezwzględne czarnych jako i czerwonych dyscyplinę a zasady, o tem jednem szczerze a sumiennie pomyśleli, jakby załatwić z korzyścią dla kraju najbardziej naglące sprawy i lepszy kierunek spraw krajowych zapewnić na przyszłość.

Spraw palących mamy co nie miara:

K w e s t j a o ś w i a t y l u d u, ludu, który, jak dziś nawet z krążących pomiędzy nim bezsensowych wieści widać, dla ciemnoty swej, stać się gotów narzędziem pierwszego lepszego wroga, intryganta i złoczyńcy.

K w e s t j a s t a n o w c z e g o r a z j u ż u r z ą d z e n i a g m i n, urządzenia, któreby raz już bez różnicy wyznań i kast, porównało w obec miejscowego zarządu obywateli równych w oczach prawa.

K w e s t j a ż y d o w s k a, bez załatwienia której w ten sposób, aby się wyznawcy mojżeszowej wiary raz już stanowczo z resztą narodu zlali — wszystkie inne reformy ludu naszego dotyczące będą daremne. Bo żydzi jak dziś są, a raczej część ich ciemna i cudza, pomiędzy wiejską i małomiejską naszą ludnością, jest trądem i zarazą, pierwiastkiem wycieńczającym i niszczącym, niedającym się zneutralizować żadnem paliatywem.

K w e s t j a o r d y n a c j i w y b o r c z e j, od której cała poprawa naszego życia wewnętrznego zależy — bo dopóki nie będziem mieli istotniejszej, szczerszej reprezentacji kraju, wszystkie najkonieczniejsze reformy zastrzęgną, zastrzęgnąć muszą w instancji sejmowej.

K w e s t j a p r o p i n a c j i, która dotąd niechęć między warstwami społecznemi utrzymuje, a na przyszłość jeszcze niebezpieczniejszym środkiem agitacji stać się może; która więc, nietylko nad mieniem szlachty (z powodu niewiadomości, w jakim sensie rozstrzygniętą zostanie), ale i nad jej spokojem ustawicznie jak miecz Damoklesa jest zawieszona.

K w e s t j a k o n k u r e n c j i d r o g o w e j, kwestja... ale nieskończylibyśmy nigdy, gdybyśmy chcieli wyliczyć chociażby wszystkie te sprawy jedynie, co się jak najrychlejszego domagają rozwiązania.

A pragniemy załatwienia tych kwestyj nie w duchu jednostronnym, ale w myśl sprawiedliwości i słuszności:

W kwestji oświaty ludu, pragniemy szkół jak najwięcej i szkół jak najlepszych, w którychby wiara żadnego z uczniów nie była obrażoną, lecz w którychby wszyscy synowie kraju, bez różnicy stanów i wyznań, mogli i zmuszeni byli (w braku odpowiedniego wychowania prywatnego) czerpać światło nauki i przepisy moralności, wspólne wszystkim wyznaniom.

W kwestji p r o p i n a c j i, chcemy słusznej indemnizacji dla dotychczasowych właścicieli większych posiadłości, używających wyłącznie prawa szynkowania; lecz też i takiego urządzenia szynków, żeby nie wpływały. Pragniemy [illegible] urzędownictwa i poparcia dla istniejących już t o w a r z y s t w w s t r z e m i ę ź l i w o ś c i, inicjatywy dla wytworzenia nowych. — W ogóle zaś, nie przeniesienia na innego właściciela, ale zupełnego zniesienia m o n o p o l u propinacji, już z samej swej natury niemoralnego.

W innych kwestjach przekonania nasze zbyt są wiadome, byśmy je tu na nowo wykładać potrzebowali... Lecz czego pragniemy najusilniej, to żeby stronnictwo dla kraju tak niezbędne uformowało się jak najprędzej i żeby z łona jego wyszli ludzie u urzędowego steru spraw krajowych n o w i, lecz znani z narodowych usposobień, z energii w działaniu i stałości charakteru. Bo co nas dotąd gubiło i gubi, to nie zły plan w postępowaniu władz autonomicznych i delegacji, ale b r a k w s z e l k i e g o p l a n u, brak zasad i kierunku; chwiejność, niedołęztwo i prywata; odstępstwo z a s a d y f e d e r a c j i w państwowym ustroju i porównej dla wszystkich ludów sprawiedliwości, to bowiem jedynie p o l s k i e, w stosunkach międzynarodowych, zasady.

Radzimy, żeby, dla jak najrychlejszego zawiązania się tego stronnictwa, gorliwi obywatele zwoływali j a k n a j c z ę s t s z e z g r o m a d z e n i a po wsiach i po miastach, gdzieby, po wspólnej, a dojrzałej naradzie, mogły się grupować koła wpływowe i istotnie reprezentujące potrzeby kraju; gdzieby podpisywano petycje do sejmu, naglące naszych posłów o uskutecznienie reform w duchu powyżej wyłożonych uwag, wywierające na reprezentację kraju cał przez prawo dozwolony naeisk.

Na takiem obudzeniu się wewnętrznego życia, zyskalibyśmy nie tylko w miejscu, b e z p o ś r e d n i o, przez osiągnienie natychmiastowych korzyści; ale zyskalibyśmy i we Wiedniu, na powadze i znaczeniu, pokazując, że się u siebie rządzić umiemy, i że umiemy korzystać rozumnie z pozyskanych już swobód.

Korespondencje „Gaz. Nar.“

Kraków d. 7. lipca.

(*N*) Dopiero wczoraj ukończonem zostało skrutynium piątkowego głosowania pierwszego koła, i to tak późno po południu, że rezultat nie mógł być ani w *Czasie* ani w *Kraju* ogłoszonym. Zapowiedziałem w czwartkowym liście, że podam cyfry skrutacyjne, ażeby można było sprawdzić, czy uchwała solidarności została przez wszystkich wyborców wykonaną. Wywiązując się z tej obietnicy podaję, że oddano w ogóle głosów 494, dr. Józef Dietl otrzymał 434 głosy, dr. Faustyn Jakubowski 418, ks. Leopold Górnicki 405, poseł Leon Chrzanowski 401, dr. Juwenal Boczkowski 379, dr. Mikołaj Zyblikiewicz 367, dr. medycyny Alfred Biesiadecki profesor uniwersytetu 364, Władysław Rozwadowski profesor techniki 351, dr. Władysław Markiewicz adwokat 341, Marceli Jawornicki 337, pr. Stefan Kuczyński profesor uniwersytetu 312. Przeszli zatem wszyscy kandydaci postawieni we czwartek w ratuszu a solidarność tak ściśle była dochowaną, że następny zaraz po dr. Kuczyńskim kandydat dr. Konstanty Hoszowski dostał o 172 głosy mniej od tego ostatniego, czyli tylko 130. Dalej mają: hr. Stanisław Mieroszowski 84 głosy, Ferdynand Baumgardten 73, Jan Gwiazdomorski 69, dr. Stanisław Szlachtowski wiceprezydent 19, dr. Kopf 12 itd.

Jakkolwiek dr. Szlachtowski otrzymał tylko 19 głosów w kole inteligencji, wchodzi on jednak do Rady miejskiej, wybrany bowiem został w pierwszym oddziale koła drugiego, t. j. właścicieli domów, chociaż miał tylko 15 głosów, gdyż dzięki naszemu statutowi miejskiemu, takie anomalie są możliwe.

Jutro odbędzie się posiedzenie Rady miejskiej, w dawnym jeszcze składzie, nowy bowiem dopiero w połowie sierpnia urzędować zaczyna. Na porządku dziennym znajduje się między innemi podanie banku parcelacyjnego, ażeby miasto odstąpiło temuż bankowi 5186 sążni kwadratowych gruntu nad Starą Wisłą w bliskości Rybaków położonego, za sumę ryczałtową 4000 złr., tj. po 77 ct. za sążeń kwadr. Występując z takiem podaniem, które zresztą sekcja proponuje odrzucić, bank parcelacyjny musiał prawdopodobnie zasięgać u swego wiceprezydenta, który zarazem jest wiceprezydentem miasta, informacji, po jakiej cenie są w tamtych stronach grunta miejskie. Co do mnie, zasięgałem także informacji, chociaż nie tak wysoko, i mogę was zupewnić, że grunta prywatne podobnie sytuowane sprzedają się nie po 77 ct., ale po 4 — 5 złr. za sążeń najtaniej. *Sapienti sat.*

Dziś po południu złożono na cmentarzu tutejszym zwłoki Józefa Narzymskiego. Ponieważ pogrzeb miał się odbyć jutro, i dopiero dzisiaj w południe zmieniono dzień, wielu zatem przyjaciół, znajomych i wielbicieli zmarłego nie dowiedziało się na czas o tej zmianie i pomimo najszczerszej chęci nie mogło przyjąć udziału w żałobnym obchodzie. Nikt także z tej samej przyczyny nie zabrał głosu nad trumną i nie skreślił zgromadzonym słuchaczom obrazu tego życia, które trwało tak krótko, a przecież wystarczyło zgasłemu na zdobycie sobie zacnego i znakomitego imienia. Orszak pogrzebowy był jednakże dosyć liczny, a przyjaciele i hołdownicy prawdziwie wyższego talentu nie ulękli się ciężaru podwójnej metalowej trumny i na swych barkach ponieśli ją z dworca miłości, jaką sobie umiał zjednać [illegible] „Akademji“, że nie jesteśmy tu zbyt skorzy do tego rodzaju objawów, połączonych z pewnem wysileniem fizycznem. Dwa dni przedtem nie znalazło się dosyć ramion, ażeby chociaż od bram cmentarza oddać podobny hołd zwłokom męża, który miał uczniów tysiące i którego jedyną namiętnością była sucha i mozolna nauka. Służba cmentarna, czytać może nie umiejąca, wyręczyła na pogrzebie Henryka Sucheckiego naszą młodzież akademicką.

Paryż d. 2. lipca 1872.

(*R. W.*) Wczorajsze posiedzenie Zgromadzenia narodowego było nader ciekawe. Na niem prezes odczytał list jenerała Trochu, w którym tenże oświadcza, iż składa mandat i ustępuje z życia publicznego. Nie załączam tu tłumaczenia tego listu, bo go otrzymacie równocześnie z moim przez dzienniki.

Po bardzo obojętnem przyjęciu dymisji jenerała Trochu, rozpoczęto rozprawy nad prawem o nowych podatkach. Już nieraz donosiłem, że proponowany przez Thiersa podatek od materjałów surowych nie wielu ma zwolenników. Komisja też podatkowa uznała za stosowne, aby zamiast surowych materjałów obłożyć nowym podatkiem ilość obrotu handlowego i przemysłowego. Tłomaczem wniosku komisji był p. Gaslonde. Jego ukazanie się na trybunie było powodem ogólnego zamieszania, a to dlatego, iż wszyscy spodziewali się, iż na samym początku posiedzenia będzie odczytany układ, zawarty między Niemcami a Francją. Prowadzono więc rozmowy nie troszcząc się o to, co mówiono na trybunie. Przedmiot atoli poruszony przez pana Gaslonde był godzien wielkiej uwagi. Od kilku dni niektóre dzienniki dowodziły, że ilość dochodów od materyj surowych niewątpliwie zawiedzie nadzieje p. Thiersa i zejdzie do bardzo skromnej liczby nieprzechodzącej 6 milionów. Tegoż samego dowodził p. Gaslonde. Takie jednak było zamięszanie w sali, że nie słyszano wymownych argumentów sprawozdawcy, dopiero ukazanie się na trybunie Thiersa uciszyło zgromadzonych. Thiers wykazywał, że najmniej 42 miliony skarb może uzyskać z opodatkowania materyj surowych, 18 milionów po zmianie umów handlowych z Anglią i Belgią a 33 w skutek dalszych układów. Uroczyste to zapewnienie jeśli jest uzasadnione na mylnem obliczaniu, jak niektóre dzienniki utrzymują, stać się może dotkliwą klęską dla finansów.

Po rozprawach nad podatkiem od dochodów handlowych i przemysłowych, które zawieszono z powodu, iż Thiers oświadczył, że niema z sobą potrzebnych cyfr i dowodów, przystąpiono do obrad nad wnioskami komisji taryfowej, której sprawozdawcą jest poseł Cordier. Po nim wystąpił na trybunę Rouher, którego powitał wrzask i pisk podobny do kociej muzyki i zahuczał go tak dalece, że nie był w stanie wymówić jednego słowa. Gambetta, który postanowił być poważnym, oddalił się ze swego miejsca. Po długiem usiłowaniu przewodniczącego, Grévy przywrócił wreszcie spokojność i wtedy Rouher zaczął przekonywać Izbę, że zawarte za cesarstwa umowy handlowe nie mogą być rozwiązane.

Thiers następnie roznamiętnił obrady do najwyższego stopnia, miotając na Rouhera pociski jeden za drugim. Rouher odpierał nie ruszając się z miejsca, izba zaś ciągle hałasowała i na Rouhera sykała, a każde słowo Thiersa pokrywała żywemi oklaskami. Franclieu bił oklaski nad lewem uchem Rouhera, Baragnon nad prawem; rozległy się oklaski za nim, przed nim i ze wszech stron, a cała lewica stanęła na nogach bijąc jak dzieci bez przerwy huczne salwy. Galloni d'Istria, wierny towarzysz Rouhera nie mógł powstrzymać swego gniewu i groził Thiersowi pięściami. Nieustraszony Rouher wszedł znowu na trybunę, co lewica przyjęła wyciem. Prezes Grévy znowu prosił i błagał aby pozwolono mowcy zabrać głos w sprawie osobistej. Nastąpiła znów cisza, trwająca 10 sekund; gdy atoli Rouher wymówił słowa: „Przyjdzie może czas, że ja oddam jeszcze usługi memu krajowi“, przerwano ją nagle i nieprzyzwoita burza rozległa się powtórnie w sali. Rouher blady, trzymając ręce w tyle patrzył spokojnie na wrzawę, aż gdy znowu Grevy przywrócił na chwilę spokój, przemówił i powrócił na miejsce. Posiedzenie to powinno przekonać stronników cesarstwa, że niema dla nich miejsca i głosu w obecnej Izbie.

Następnie wstąpił na trybunę Remusat, minister spraw zagranicznych i zaczął czytać traktat zawarty z Niemcami a regulujący spłatę miliardowej kontrybucji. Słuchano go rozumie się z największą uwagą.

Czas wypłaty kontrybucyj przedłużony został do 1875 roku, wypłata ma nastąpić częściowo po 100 milionów miesięcznie. Jeśli pożyczka trzech miliardów będzie uwieńczona pomyślnym skutkiem, wtedy na mocy pierwszego artykułu umowy, wyjście wojsk nieprzyjacielskich może wcześniej nastąpić. Zawarta umowa z cesarstwem niemieckiem ma i tę doniosłość, że wątpliwość co do posiadania warowni Belfort została usuniętą. Cała ta umowa, obejmująca 9 artykułów, nie przedstawia jednak ważnych korzyści dla Francji, a okaże się szkodliwą i z tego jeszcze powodu, że przez lat wiele nie dozwoli przeprowadzić w całej zupełności systemu obrony krajowej. Umowę oddano do zbadania komisji, z góry atoli można zapewnić, że zostanie przyjętą przez Izbę.

Zajmuje także ciekawość ogółu biesiada, wyprawiona na cześć trzech nowowybranych posłów w kawiarni Corazza przez kółko republikanów Sekwany. Oprócz mowy p. Barni, której główną cechą było wezwanie do zgody wszystkich odcieni republikanów, zasługuje na uwagę przemówienie pana Louis Blanc. Mówił on o zabiegach prawicy, która położyła sobie za cel sprowadzenie upadku rzeczypospolitej. Wzywał następnie przyjaciół republiki, aby się nie dali zwodzić próżnemi i bez znaczenia zapewnieniami monarchistów, ale [illegible] czuwali nad ich postępowaniem. „Mamy, powiedział — [illegible] Louis Blanc przednią i tylną straż republikańską. Monarchiści atoli powinni wiedzieć, że jądro czyli środkowy zastęp. umiarkowani stanowiący siłę prawdziwą republikanów, nie będzie strzelał do swych braci wysłanych na zwiady, to jest do radykalnych republikanów. Potrzeba tylko jeszcze, aby ta przednia straż, umiała wspierać środkowy zastęp, i aby swemi przesadzonemi dążeniami nie tamowała dobroczynnego, a mozolnego rozwoju republikanów umiarkowanych.“

Rada miejska Paryża utrzymuje z nadzwyczajną starannością porządek miasta. Oby ją chciały naśladować Rady miejskie Lwowa i Krakowa! Za jej staraniem rozpoczyna się właśnie budowa dwudziestu nowych gmachów szkolnych.

Mnóstwo podróżnych jak za cesarstwa bawi znów w Paryżu.

Kronika.

— **Kurjerek lwowski.**

Dzisiaj w „Traviacie“ występuje po raz pierwszy w tujejszej operze polskiej pan Köhler, pierwszy barytonista opery warszawskiej.

Już donosiliśmy, że profesor Böning odnajął teatr na trzy dni, tj. na środę, czwartek i piątek i da we Lwowie trzy przedstawienia z tak zwanej wyższej magii. Słynie p. Böning z swej zręczności i z swych przedziwnych kombinacji fizycznych, które jako czarodziejstwa się wydają. Oto co pisał *Kraj* o jego przedstawieniach w Krakowie: Po wyjeździe teatru pociesza nas „wyższa magja.“ Tak bowiem nazywa się sztuka, której reprezentantem jest prof. Böning. Przedstawienia w sobotę i w niedzielę zapełniły salę teatralną. Wiele kawałków jest tak pięknych i tak nowych, że publiczność wywoływała profesora i hucznemi okrywała go oklaskami. Największy jednak podziw obudzały zjawiska duchów, skrzynia odmian i bębniący dobosze. Bardzo rozweselał także publiczność p. Böning sztuką brzuchomowczą, w której przewyższa wszystkich podobnych sztukmistrzów.“ A w innym numerze: „Prędkość niejest czarnoksięztwem, zwykle mówią tak zwani czarodzieje, chcący widzom zrobić niespodziankę. P. Böning, który daje przedstawienia w teatrze krakowskim, wmawia niejako w ludzi, jakoby nadludzkie niewidzialne siły były na jego zawołanie. Publiczność śledzi z natężoną uwagą przyczyny tego, nie może jednak rozwiązać zagadki, która leży w zręczności jego palców. Przyrządy używane do przedstawień są eleganckie; opowiadanie zaś jego bardzo miłe, niekiedy dowcipne. Słusznie podziwiają wszyscy figury tańczące do taktu muzyki, bębniących doboszów itp., jednem słowem, każdy widz mówi o pann Böningu, że to zręczny magik, który umie publiczność wprawić w złudzenie. Pobyt jego w Krakowie będzie krótki.“

Namiestnik hr. Gołuchowski, wyjechał w sobotę wieczornym pociągiem kolei żelaznej do wód.

Przy szkole gospodarstwa wiejskiego w Dublanach otwartą zostanie z dniem 5. września 1872. „szkoła parobków“ mająca na celu wykształcenie zręcznych parobków, dozorców polnych i folwarcznych, którzyby z uprawą roli, pielęgnowaniem zwierząt i użyciem poprawnych machin i narzędzi rolniczych dokładnie obznajomieni byli.

— **Mianowania.** Krajowa dyrekcja skarbu mianowała oficjałem głównej kasy krajowej Mikołaja Hryniasiewicza asystenta tejże kasy, zaś asystentami głównej kasy krajowej Jana Partykiewicza i Emiliana Kisielewskiego oficjałów urzędu podatkowego.

— **Proces o zabójstwo i kradzież.** (C. d.) Takie to są czyny Katarzyny Kikierczuk za rok 1867, z których $^2/_3$ zdołała dokonać w przeciągu jednego kwartału w jednej prawie okolicy, gdzie ją nareszcie nazajutrz po wizycie u pani Kołabskiej, t. j. 20. grudnia na dworcu kolei w Stanisławowie zdołał pochwycić sierżant policji, Onufry Tarnawski.

Nie zastanawiając się co robiły w tym czasie władze bezpieczeństwa okolic, w których operowała, zwrócić każdego uwagę musi łatwość, z jaką panie Anny Mikołajewiczowe, Karoliny Iszkiewiczowe, Katarzyny Kołabskie i tak dalej, dawały wiarę ulubionemu pretekstowi zbrodniarki, tj „że hrabianka lub hrabina taka a taka ma sekret“. Na 19 wypadków z roku 1867 i 1870, w których działała szalejem, Katarzyna aż 9 razy chwytała się tego środka, widocznie uważanego przez siebie za środek nieomylny.

W ślad za obwinioną wprowadzeni zostają świadkowie. Wszystkie kobiety po cicho płaczą, a we łzach ich nic innego nie widać jak wielki żal do tej, która tak bez miłosierdzia wyzyskiwać zdolna łatwowierność serc dobrych.

Ustępując miejsca płci pięknej, na ostatku kroczy pan Woźniak. Znamy się już nieco z tym panem taksamo jak z wdową po Turkiewiczu i jej wychowanicą. Co do starej Atamanichy i Handzi z Kosowa, to te należą do stanu włościańskiego. Dość rzucić okiem. aby poznać, że powodem łatwości, z jaką Handzia dała się poznać, nie był brak bystrości umysłu, lecz gościnność, i na myśl nie mogło przyjść nigdy serdecznej Handzi, że poza gładkością lica może się kryć nikczemność. Chociaż jest matką kilkorga dzieci i liczy lat 27, Handzia i teraz może jeszcze służyć za śliczny typ Góralki; twarz nietyle piękna jak miła, oczy śmiałe i rozumne, wzrostu średniego, gibka i silna. —

Świadków z Jezierzan nie było w pierwszych dniach procesu, lecz zato się punktualnie stawiły z Czerniowiec Rozalia Czech, niemka, słuszna jak grenadjer i strasznie laskonoga, i jej „stara sąsiada“ Kozłowska. Obie pochodzą z tej warstwy społeczeństwa, która względem mieszczan bogatszych jest tem, czem szlachta zagonowa względem szlachty o wsiach całych. „Stara sąsiada“ gdyby była płci męskiej, z pewnością poszłaby na zakrystjana, aby tylko ciągle ocierać się o ołtarz; patrząc na nią, ani wątpić, że nie przepuści żadnych nieszporów, najmniejszego rożańca.

Po odebraniu od świadków ich wezwań sądowych, przewodniczący, dr. Lidl, prosi zostać w sali panią Turkiewiczową i jej wychowanicę, resztę odprawia i rozpoczyna sądy.

— Powiedz swe imie, religię, stan, miejsce urodzenia, i kto są rodzice ? pyta obżałowaną.

— Ja nie wiem, ja nic nie wiem, ja rodz [illegible] bydło wszystkich szturchane... Nie znam ojca i nie znam matki. Mnie major w Kałuszu wziął do siebie dzieckiem. Ja nie wiem jakiej jestem religii; u św. Magdaleny spowiadałam się u księdza ruskiego... — i przyłożyła oburącz chustkę do ócz, by otrzeć łez kilka.

Tak piękne ma ręce i tak drobne stopy, że każda z pań prawdziwych, jakie tylko kiedykolwiek udało się panu Woźniakowi trząść po bruku lwowskim, mogła być z nich chlubną. Nie jest ona ni piękną ni brzydką, nie ma w sobie nic odrażającego, taksamo jak niema wyrazu chytrości ani nawet energii, który z powodu licznych zbrodni przez nią popełnionych, chcieliby niektórzy koniecznie w niej dojrzeć. Jest to bardzo naturalnem, energia potrzebną jest tylko dla dobrego i w dobrych celach, złemu zaś aż nadto wystarcza wyuzdane zepsucie. Jedną tylko zauważaliśmy w jej osobie rzecz szczególniejszą; gdy kazano jej z czoła zdjąć przepaskę, a z głowy chustkę, jaką nosiła, i gdy następnie dłońmi oczy sobie zakryła, patrząc z boku na tak stojącą, pomimo braku wąsów i zarostu na brodzie, pomimo włosów noszonych po kobiecemu, pomimo sukien kobiecych, zdawało się, że to nie kobieta lecz koniecznie mężczyzna stoi przed nami.

Przewodniczący, pan Lidl, wiedząc, że na nic się nie zda dopytywać dłużej o jej stan i urodzenie, bo nigdy w żadnym sądzie i przy żadnem z setnych śledztw, jakie odbyła, nie chciała w tym względzie najmniejszej dać wskazówki — wezwał obwinioną, aby opowiedziała sposób, w jaki na dniu 9. lipca 1870 r. uciekła z Marji Magdaleny, a następnie fakta tyczące się Zółkwi.

Winę ucieczki Katarzyna składa na Barbarę Woźną, która do takowej ją namówiła. Gdyby Basia nie była myśl podała, i gdyby „dobrodzika“ (siostra miłosierdzia, mająca główny nadzor nad uwięzionemi w zakładzie M. M.) nie dokuczała jej strasznie, Katarzyna nigdyby nie uciekła. Usłuchała ona tylko Barbary i więcej nic; ta ją zaprowadziła na strych gdzie wieszają bieliznę, ztamtąd dostała się na dach kościoła, z którego zeskoczywszy w biały dzień szczęśliwie, poszły światami.

Trudno dać wiarę podobnej relacji, lecz że sędziowie co do sposobu ucieczki, nie zrobili obwinionej żadnego zarzutu, podajemy fakt ten jakeśmy go słyszeli. To tylko pewna, że ucieczka dokonaną została w dzień biały, i czy w ten lub inny sposób, z niepospolitą śmiałością.

Co do Zółkwi, według Katarzyny tak było:

Uciekła wprost na Bukowinę, gdzie się dostała na służbę do pocztowego oficjała w Ickaniach. Postanowiła prowadzić życie poczciwe, lecz nieszczęście chciało, że się spotkała z niejakim Zejlikiem, żydem, nazywającym się także Aizykiem, Grafem, Perecem. Od dawna go znała i od dawna zmuszoną była ulegać jego wpływom. O ile pojąć można było z poplątanych, jedno drugiego nietrzymających się zeznań Katarzyny głosem prędkim, gniewnym, niecierpliwym, rzuconych, ten Zeilik czy też Aizyk, Graf, Perec, był jej kochankiem. Jak zaczął, powiada Katarzyna, namawiać mnie do chwycenia się dawnego rzemiosła — tak i uległam. Patrz, — mówił do mnie,

---

Suchoty coraz groźniej rozwijały się. Z Wenecji wyjechał tak osłabiony, że nie mógł chodzić o własnych siłach. Przybywszy do Jaworza pod Bielskiem pod koniec maja rb. czuł, że już dogorywa. Żętyca już mu pomódz nie mogła. Przed śmiercią na kilka dni zasięgnął listownie rady jednego z lekarzy we Lwowie, ale było już zapóźno. Umarł w nocy dnia 4. lipca, licząc lat 33.

Wspomnienie o Narzymskim dopełnimy kilku szczegółami wyjętemi z jego autobiografii, które *Czas* ogłosił. Pochodził z rodziny starożytnej, osiadłej na Pomorzu polskiem i w Płockiem, która wydała niejednego wojewodę i kasztelana. „Ojcem jego był Jan a matką Katarzyna z Gręboszewskich. Józef urodził się 8. lutego 1839 w Rudzikach małych, w Lipnowskiem nad Drwęcą, w majątku rodziców swojej matki. Młodość spędził w Bogatem (powiat przasnyski), majątku ojca swego, która to wieś pozostawała w ręku Narzymskich od 1563 r. a upięknioną została w XVIII wieku przez Jakóba Narzymskiego, wojewodę pomorskiego. Babka surowych obyczajów i matka tkliwego serca a duszy czystej, patrjotycznej, kierowały jego młodością. Był zawsze wątły, chorowity i wiele pielęgnowania wypadało łożyć, aby go utrzymać przy życiu. W r. 1852 oddany był do gimnazjum płockiego, które ukończył jako celujący uczeń 1857. Wówczas ojciec jego ożeniwszy się po raz drugi usamowolnił go i oddał mu Bogate i parę folwarków na własność, drugą połowę zatrzymując sobie. Ojciec umarł 8. maja 1859. Wówczas Narzymski, pan znacznej fortuny, wyjechał do Warszawy, gdzie dostał się w odmęt Bohemii literackiej. Perjod ten trwał niedługo, choć kosztował dużo pieniędzy i illuzji i młodosci.“

W r. 1860 pojechał do Paryża i tu uczęszczał czas jakiś do Collége de France, zajęty więcej polityką, teatrem niż nauką. Stosunki, jakie wtedy zawarł z Kurzyną i z młodzieżą, która się zgrupowała w około Kurzyny, nadały kierunek działaniu jego w latach następnych, które już nam jest znane z poprzedniego opisu.

jak ci popękały ręce od pracy; czyż ci ich nie żal? — A grozić miał także wydaniem w razie nieposłuszeństwa, dość, że Zailik miał być jej złym duchem, że opierać mu się nie mogła, że porwał ją jak djabeł swą duszę, i do Jass poleciał, gdzie zaraz zająć się miał eksploatacją jej sił i urody.

W Jassach prawie całe trzy miesiące byli, a potem prosto przez Czerniowce do Lwowa ruszyli. Fałszem jest jednak, aby w Czerniowcach zbrodnię popełniła, taksamo jak fałszem, że uczyniła tożsamo przedtem w Jiezierzanach a następnie w Kosowie.

Do jednej tylko Żółkwi się przyznaje, lecz i tu nie działa samodzielnie, a tylko instrumentem musiała być i była. Działała z rozkazu Zeidlika i niejakiego Londnera.

— Wskaż więc gdzie oni są, wskaż ich udział — rzecze na to radzca Lidl. — Jeśli dowiedziesz co mówisz, mniejsza kara cię czeka.

— Za nic, nie wydam nikogo. Karz mię jeśli chcesz, lecz jest Bóg na świecie, który widzi mą niewinność... Ukarzcie, ukarzcie!... Przyjdzie czas, że tego pożałujecie, bo ja dopiero po wyroku wydam, gdy oni mię opuszczą.

— Cóż to za oni?

— Ci, co mi kazali tak zrobić — odpowiada Katarzyna.

— Więc powiedz.

— Nie powiem!... Bo oni mi mówili, że cały sąd w kieszeni swej mają i że mnie wydobędą z kary! — woła zuchwała kobieta, widocznie drwiąc sobie z sądu.

Zeilik ten — według dalszych jej zeznań — miał kiedyś siedzieć w więzieniu w Żółkwi. Zejlik z Londnerem najęli przy niej fiakra, kazali jej jechać naprzód, a sami we dwie godziny później ruszyli. Przyznaje, że była u Brzeskiej browarniczki, że ta ją zaprowadziła do Turkiewiczowej, że umyślnie poczęstowała herbatą lecz tylko dla tego by uspić, — lecz żeby ona miała być przyczyną śmierci Tukiewicza, tego nie przyznaje. Nie ona, lecz Zejlik który ciągle się włóczył pod oknami — co ludzie widzieli — był przyczyną śmierci Turkiewicza. Gdy bowiem zobaczył, że herbata zwykły swój skutek sprawiać zaczyna, śmiało wszedł do izby by wynieść co się da. Turkiewicz wtenczas jeszcze niebył zupełnie nieprzytomny, a panienka także. Panienka rwała się to do okna, to do drzwi, co gdy Zeilik zobaczył pchnął ją do sieni, gdzie upadła. Turkiewicz zaś poznał Zeilika. „Co ty tu robisz — krzyknął Turkiewicz — wynoś się boś złodziej.“ — „No, naco pan się gniewa, ja już nie złodziej“ — odparł Zeilik i znalazłszy kawę na kominku czy też fusy, napoił takowemi starca „na drugi zawrót“ poczem chwycił za siekierę, rozbił kufer akuszerki, zabrał przeszło 450 złr. papierami i różnem srebrem, dał jej część a z resztą uciekł. Nie ona więc winna śmierci woźnego, lecz Zejlik.

Przywołana pani Turkiewiczowa z wychowanicą, poznają obwinioną. Pani Turkiewiczowa powiada, cośmy wyżej podali opisując noc z 3. na 4. listopada, z dodatkiem, że herbata była bardzo słodka, że dużo było w niej rumu, że wzdragała się ją pić lecz uległa, łyżeczka po łyżeczce, natychmiast przytomność straciła i nic nie pamięta co się stało później. Na drugi dzień tylko, czując jeszcze okropny ból i szum w głowie, przyszła do przytomności i dowiedziała się o wszystkiem. Zawezwana panna Marja prawie toż samo podaje.

— Panienko droga, powiedz żeś widziała Zejlika, bo ci ludzie widocznie chcą mię zgubić!... Panienko droga, powiedz żeś jego widziała!. — Obróciwszy się do świadka, ze złożonemi rękami tragicznie woła Katarzyna.

— Cicho bądź, a pani niech nam powie, jak było — rzecze r. Lidl zwracając się do p. Marji.

— Panienko droga, anielska!... Powiedz żeś widziała Zejlika, bo oni się sprzysięgli na moją zgubę!... wołała raz drugi komedjantka we łzach.

— Cicho bądź, bo cię każę wyprowadzić — najspokojniej przestrzega przewodniczący, raz drugi.

— Ludzie, ludzie ratujcie mnie nieszczęśliwą!... zwracając się tą razą już do publiczności i na łzy się siląc tak, aż posiniała, jeszcze głośniej i jeszcze patetyczniej krzyczy Katarzyna.— Toż to bronić się mi nie dają; widocznie chcą mię zgubić! — i jakoś dała nareście pokój lamentom ograniczając się już tylko na ocieraniu chusteczką kilka łez gwałtem wyciśniętych.

Wtedy panna Marja spokojnie i łagodnie głosem naturalnym zaczęła opowiadać co spamiętała o tej strasznej nocy.

Doskonale poznaje ona Katarzynę, która od Brzeskiej przyszła do mamy, i zaraz dobrze się zaznajomiła, i zaraz do herbaty namawiała koniecznie. Mnie wysłano po słodką wódkę. powiada wychowanica, a tak prosiła, że musiano to zrobić. Poszłam tedy i w drodze spotkałam tatę. Niech tato — mówię — idzie czemprędzej do domu, bo jest jakaś pani, i mama czeka na tatę z interesem!..

— Z jakimże to interesem czekała mama na tatę? — pyta przewodniczący.

— A z tym, co to... tej leśniczanki tyczyło się podobno — odpowiada nareszcie panna Marja, której śniade policzki oblały się zlekka purpurą.

— Aha, już wiem; cóż dalej?

— Gdym powróciła do domu, już ta oto kobieta, kontynuje z łagodnym uśmiechem sama Marja, która była ubrana bardzo przyzwoicie, na dobre była się już zaznajomiła z tatą i mamą, i była taka serdeczna, taka dobra, że nikomu z nas i na myśl przyjść nie mogło, aby to coś złego było. Herbatą naturalnie sama się zajęła; gotowała w dwóch garnuszkach. Nawet koniecznie naparła się dojrzeć kolacji przy ogniu, mówiąc że nie zniesie tego, aby mama, która kaleka na rękę, sama się fatygowała“ (w potrawach, jak wiadomo, znalezioną była trucizna). Później musieliśmy wszyscy przystać na herbatę, a tato pił i wódkę słodką. W tem poczułyśmy, że nam źle, ona mówiła, że to zapewne z gorąca, i sama pomogła zaprowadzić mamę, i rezobrać ją do łóżka, poczem zostaliśmy się już tylko z tatą, i dalejśmy się bawili rozmową. „Co to za szczęście moje“ mówiła ona, „że mię pan Bóg do takiego poczciwego domu przyprowadził!“ Później już nie pamiętam co się stało; pamiętam tylko, że tato pierwszy zaczął się śmiać, a ona mówiła, to tak sobie z wódki wesoły. Kawy na kominku nie było; nikogo kręcącego się na dworze lub w sieniach nie widziałem, i nie pamiętam; co się ze mną stało, nie wiem, dość że znaleziono mię bez ubrania, pobitą i we krwi na drugi dzień w ogrodzie bez zmysłów — kończy p. Marja ocierając łzy z oczu, i spokojnie na bok odchodząc. Słowa jej tchnęły taką prawdą i taką naturalnością, że Katarzyna nie ośmieliwszy się im przeczyć, milczała.

Zeznania Woźniaka stwierdziły fakt tylko jeden, podany przez obżałowaną, a mianowicie że rzeczywiście nie sama lecz z jakimś panem, może żydem najmowała fiakra; lecz żeby miała z kimś jechać do Żółkwi, żeby przyjechawszy miała rozmawiać z kimś na podsieniu, lub żeby powracając z kimś się znosić, temu p. Woźniak zebrawszy się z siłami, wiadomym nam sposobem najkategoryczniej, zaprzecza.

— A jak powróciliście do Lwowa, to nikogo przy niej nie widziałeś? — pyta przewodniczący.

— Nikogo; zawiozłem ją do Kuhna, dała mi 3 srebrne pruskie talary, licząc każden po 2 guldeny, i mówi: weź lepiej sobie te talary, jeśli możesz 5 guldenów gospodarzowi papierami zapłacić. Ja tak i zrobił, poszedł do domu i oddał mamuni — ale zaraz jakoś potem nalecział p. Maidinger, łap za mnie. „Tyś woził, powiada, taką a taką?“ Ja — powiadam, i do wszyćkiego się przyznał, a on mówi: „Pewnie ci srebrem płaciła?“ Mówię że tak, i poszedł do mamuni, i oddał talary.

Słowem, że ze wzzystkich świadków zeznań jakoteż poszukiwań policyjnych okazuje się najdokładniej, że Katarzyna bez pomocy wspólnika w domu Turkiewiczów działała. Kto zaś był ten, co dla niej konie wynajmował, nie wiadomo dotąd.

Gdy Woźniak wszedł do sali, Katarzyna zwróciła się była do niego z podobnąż apostrofą jak do panny Marji — co o mało mu nie odjęło resztę przytomności, a gdy zaczął odpowiadać na zadawane przez sędziego pytania, ciągle mu przeszkadzała, ucząc głośno jak ma odpowiadać. P. Lidl cztery razy przywoływał ją do porządku, lecz widząc iż to nie pomaga, kazał wyprowadzić ją z sali. Skoczył żołnierz z pałaszem i wskazał drogę. Zamiast usłuchać, Katarzyna odepchnęła żołnierza, i pewnie nie dałby jej rady, gdyby dozorca więzień, p. Magnowski, z jednej, a p. Adalbert Cedzidło z drugiej strony, nie przyskoczyli mu w pomoc. Wyjąc, klnąc, wrzeszcząc i siląc się na łzy aż do siności twarzy, dała się nareszcie Katarzyna wywlec do sieni, a następnie do przedsionka, gdzie jeszcze z minut 10 wrzeszczała.

Co do zbrodni w Czerniowcach, ta jest nam dostatecznie wiadomą. Katarzyna stanowczo zaprzecza, aby ona ją popełnić miała, chociaż Rozalja Czech i Kozłowska doskonale ją poznają, taksamo jak swe rzeczy z zawiniątku wydobyte, które Rózia, t. j. Katarzyna, służąca Czuntulaka w I kaniach przedawała. Opiszemy tu tylko sposób, w jaki udało się jej zdurzyć Kozłowską.

„Stara sąsiada“ widocznie jak to mówią, Bogu ducha winna, i widocznie ją Katarzyna upatrzyła była już sobie, czyli raczej, wiedziała już o tem, dawniej, gdy śmiało przystąpiwszy do Kozłowskiej i całując ją w rękę, rzekła: „Jak się macie ciociu?“

Stara sąsiada duże oczy zrobiła i milczy.

— Czyż mnie nie poznajecie ciociu? Toż ja Julcia Czerwińska, wasza siostrzenica, co za stolarzem w Storożyńcu.

— A cóż ty tu robisz? — powiada zdziwiona „stara sąsiada“ do siostrzenicy 6 lat niewidzianej.

— Ja już tutaj będę mieszkać, bo męża rzuciłam.

— Bój się Boga! — z przestrachem i zgrozą ciotka upomina.

— Zły był, to i rzuciłam. Niech on wie, jak żonę szanować — stanowczo odpowiada Julcia, wlokąc ciocię na herbatę do sąsiady Rozalji.

Za ten tytuł „cioci“ stara sąsiada zapłaciła płaszczem wartującym 12 guldenów.

(C. d. n.)

— **Sprostowanie.** Szanowna redakcjo! Wyczytawszy w *Gazecie Narodowej* w numerze niedzielnym kilka uwag dotyczących mojej osoby, z powodu lwowskiej korespondencji w *Tagespresse*, muszę prosić szanowną redakcję o umieszczenie następujących słów kilku w celu obrony osobistej.

Ubolewając nad tem, że moja osoba wmieszana została do mylnie wywnioskowanej korespondencji w *Tagespresse*, oświadczam niniejszem, że zawsze uważałem za rzecz pożądaną a nawet niezbędną wprowadzenie języka polskiego do wykładów na akademii technicznej i że nigdy nie rościłem sobie prawa, aby mnie uważano za „najświetniejszą“ ozdobę akademii. Muszę jednak przytem stanowczo zaprzeczyć mylnemu twierdzeniu, że nie bardzo pilnowałem swego obowiązku profesorskiego. Przeciwnie zawsze pracowałem gorliwie i spełniałem sumiennie obowiązek profesorski, chociaż nie posiadałem ani przywilejów mu należnych, ani też otrzymywałem pensji profesorskiej, i udowodnić to gotów jestem w każdej chwili.

Jeżeli dziennik wiedeński podaje mylne wiadomości dotyczące naszego kraju, to nie powinno być to powodem, aby nasze dzienniki niesprawiedliwie obwiniały rodaka, który niczem na to nie zasłużył.

Lwów d. 8. lipca 1872.

Dr. Rudolf Günsberg.

— (Od redakcji. Ze źródeł prawie urzędowych wiemy, że jeśli dr. Günsberg bardzo pilnował swego obowiązku profesorskiego, to władza szkolna pragnęła, aby pilnował go jeszcze bardziej. Czy dr. Günsberg otrzymuje należyte wynagrodzenie, to inna rzecz, i może dr. Günsberg mieć słuszność. Nam nie szło o napaść na rodaka, ale o odparcie fałszu, zawartego w lwowskiej korespondencji organu ministerjalnego.)

— **Loterja fantowa** na rzecz oświaty ludowej w Drohobyczu. Dnia 23. czerwca b. r. odbyła się loterja fantowa na rzecz oświaty ludowej przy licznym udziale publiczności. Wpłynęło 831 zł. 31 c. i dwa dukaty w złocie, a po odtrąceniu wydatków na urządzenie festynu zostało 665 zł. 64 c. i dwa dukaty w złocie. Składki na arkusze wpływają dość pomyślnie.

Z komitetu.

Drohobycz 3. lipca 1872.

— **Zarząd główny** Tow. pedag. uwiadamia dodatkowo, iż dyrekcja kolei lwowsko-czerniowiecko-jaskiej zniżyła dla uczestników VI. Walnego zgromadzenia Tow. ped. w Tarnowie cenę jazdy na połowę, na czas od 1. do 31. lipca.

Swiechło, sekretarz.

— **Nowy teatr poznański**, którego budowa niebawem ma się rozpocząć, będzie kosztować 60.000 talarów i mieścić ma w sobie 700 osób.

— **Książę Ant. Sułkowski** z Poznańskiego, syn Ordynata Augusta i spadkobierca majoratu, zaręczył się tych dni w Paryżu z 17letnią hrabianką Alkantarą, córką milionowego granda hiszpańskiego, posiadającego nadto także i w Belgii nader znaczne posiadłości.

— **Poklewski-Koziełło.** Według dzien. petersb. miałtam przybyć emigrant polski, niejaki Poklewski-Koziełło, niegdyś oficer sztabowy moskiewski, który po czynnym udziale w ostatniem powstaniu miał służyć w inżynierji francuskiej a za rządów obrony narodowej po kapitulacji excesarza Napoleona zajmował wysoką posadę przy kolejach francuskich. Przyjechał, by zdać się na łaskę, i został wysłany do Turkiestanu jako prosty kozak — z pozostawieniem mu jednak prawa awansu na przyszłość.

Koziełło będąc jeszcze we Francji, dał się wciągnąć przez ajentów moskiewskich do propagandy panslawistycznej, i w skutek tego zapewne odważył się wrócić do kraju. Jest to nowy jaskrawy dowód dla tych, co się łudzą i myślą o wspaniałomyślności wszechpotężnego cara.

— **Obchód w Szwajcarji** rocznicy niepodległości amerykańskiej. Rocznica 96ta niepodległości Stanów Zjednoczonych Ameryki obchodzoną była 4. lipca pod Zurychem, staraniem jednego ze znakomitych Amerykanów z Filadelfii pana Swaim. Podczas bankietu na którym różne kraje reprezentowane były, przemówił w języku angielskim hr. Władysław Plater; mowa jego była następnej treści:

„Sprawa wolności i niepodległości Ameryki jest sprawą wszystkich cywilizowanych ludów, i ściśle spowinowaconą z tą którą Polska reprezentuje; świadczy o tem krew polska przelewana przez jej bohaterów w Ameryce. Jest ona dziś łącznikiem pomiędzy temi krajami i musi przyjść chwila wywdzięczenia się za ten akt szlachetnej solidarności.

„Tak jak dziś powiewają przed nami chorągwie wolnych narodów, tak kiedyś będzie przy nich powiewać chorągiew niepodległej Polski. Tymczasem dzięki współczuciu Amerykanów, dary dla Muzeum narodowego Polski coraz są liczniejsze i sprawa jej coraz popularniejsza w Stanach Zjednoczonych, jak tego objawy widzieliśmy w samym parlamencie Washingtonu, w znakomitych mowach pana Mungen reprezentanta Ohio.

„Niech żyje wolność z niepodległością Stanów Zjednoczonych Ameryki, jako zwiastunka przyszłości narodu polskiego.“

Wiadomo, że w Ameryce czynią się już w olbrzymich rozmiarach przygotowania do obchodu setnej rocznicy jej niepodległości, przypadającej w 1876 roku.

— **Sanok** d. 5. lipca. Jak czuwają wyższe władze autonomiczne nad urzędami gminnemi, okazał Wydział powiatowy w Sanoku, a to: gmina i niektórzy członkowie Rady, czynili doniesienia Wydziałowi, że naczelnik gminy nie postępuje podług ustaw, na to Wydział nic nie uczynił, a co jest największa jego wina, że naczelnik przez lat 5 jego urzędowania ani rachunków z dochodów miejskich nie złożył, ani absolutorjum od Rady nie ma; gmina skarżyła do Wydziału a tenże w tej sprawie nic gminie nie odpowiedział.

Aż wybuchł pożar dnia 10. maja, zbudził się Wydział z letargu, robi politycznej władzy przedstawienia, ażeby usunąć naczelnika i Radę rozwiązać, co też władza polityczna zaraz uczyniła, gdyż reskryptem z dnia 14. maja 1872. L. 21443. Rada rozwiązaną została, co nastąpiło d. 22. maja i przytem wybuchł drugi ogień, który większe uczynił szkody jak pierwszy, i 105 familij zostało bez dachu. Na to wszystko patrzy Wydział własnemi oczyma, nadto obsadza Zarząd w miejsce Rady, członkiem dawnej Rady, takim, który będąc doktorem praw bywał na posiedzeniach obecnym, i właśnie może z jego winy naczelnik popełniał błędy, gdyż mu tenże teraźniejszy zarządca miasta żadnych błędów nie wytknął, gdy przekraczał ustawy, i tu jest Wydział odpowiedzialnym, gdyż rozwiązując Radę w tak krytycznem położeniu, nie starał się, ażeby nowa Rada była wybrana. Gdyż odwołując się na §. 109. U. G. powinien był czuwać ażeby ten §. był wykonany, co nie jest, bo od rozwiązania Rady upłynęło 6 tygodni a wybory rozpisane ani ogłoszone nie są. Przytem temuż Wydziałowi i tu jego nieczynność można wytknąć, że obsadzając przez wyżej wspomnionego p. Lewickiego notarjusza Zarząd praw miejskich, przydał mu do Rady w sprawach miejskich trzech mężów zaufania, ale ci panowie nie mogąc z p. Lewickim pogodzić się pisemnie zrezygnowali, i zostało miaste zależne od woli jednego pana notarjusza w takiem krytycznem położeniu, i rządzi majątkiem miejskim samowładnie. Oto są skutki czuwania władzy wyższej autonomicznej nad gminami.

— **Wykaz zmarłych osób** od 1. do 5. lipca. Matylda Miszkiewicz, sakramentka 26 l. na suchoty. Jan Sidorski, stolarz 47 l. na suchoty. Jan Mace, zarobnik 28 l. na suchoty. Joanna Chomańska, żona kotlarza 31 l. na gruźlicę płuc, Michał Pohorecki, syn kotlarza 2 l. na gruźlicę płuc. Antonina Rawska, córka urzędnika 18 m. na suchoty. Mateusz Gwozdecki, więzień 37 l. na puchliznę.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Czynności krajowej komisji chowu koni w roku 1870. (Ciąg dal.)

4. Komisja wnosi, aby ogiery rządowe mogły być w braku stosownego umieszczenia, stawiane na stacjach w stajniach prywatnych właścicieli za porozumieniem się z nimi.

5. Komisja oświadcza się za utrzymaniem systemu wynajmowania ogierów nawet IIIej kategorji pojedyńczym gospodarzom i gminom po stosunkowo niskiej cenie.

6. Dla dostarczenia znacznej ilości potrzebnych krajowi ogierów, oświadcza się komisja bezwarunkowo za zakupnem zwłaszcza ogierów II. i III. kategorji wyłącznie od prywatnych hodowców krajowych, ponawiając przy tem wypowiedziany na pierwszem posiedzeniu wniosek rozwiązania stad rządowych półkrwi.

Zakupno to ma się odbywać wyłącznie za pośrednictwem komisji.

7. Komisja wnosi zastąpienie w części potrzebnych stadników rządowych ogierami prywatnemi, którym udzielenie licencji a względnie i subwencji komisja uzna za stosowne.

8. Oświadczając się przeciw dotychczasowemu systemowi premiowania, jako niepraktycznemu, komisja zapowiada przedłożenie projektu systemu premiowania odpowiedniego potrzebom i stosunkom krajowym.

9. Komisja wnosi, aby rząd przedłożył sejmowi do uchwalenia wniosek ustawy o kastracji przymusowej i środkach z nią w związku zostających, mianowicie co do przymusowego rozdziału młodzieży rozmaitych płci na pastwiskach gromadzkich.

10. Komisja wnosi, aby ministerstwo udzielało z funduszów, na podniesienie chowu koni przeznaczonych, pożyczki hodowcom, którzyby chcieli zakładać spółki dla nabycia ogierów wartości tak wysokiej, że takowa przechodzi siły pieniężne prywatnych właścicieli i zapowiada w tym względzie przedłożenie osobnego projektu.

11. Komisja ponawia wniosek o zwołanie centralnej komisji chowu koni, złożonej z delegatów wszystkich komisji krajowych. Po obszernej i wyczerpującej dyskusji memorjał niniejszy został jednogłośnie przyjęty i uchwalono przedłożenie go ministerstwu za pośrednictwem namiestnictwa. Następnie uchwaliła komisja na wniosek W. Erazma Wolańskiego, prosić ministerstwo o postawienie w r. 1871. przynajmniej dwóch ogierów czystej krwi angielskiej pierwszej klasy w Galicji. Wniosek W. Wolańskiego o postawienie w Galicji dwóch ogierów rasy „Norfolk-Trotter“, upadł. (C. d. n.)

Wrocław d. 5. lipca. (Kor. *Gaz. Nar.*) Powietrze na tę porę może za przekropne, gdyby się jeszcze więcej przedłużyć miało, łatwoby tendencję zbożowego handlu w przeciwną stronę skierować mogło. Tymczasem jednak wiadomości o stanie siewów, w ogóle biorąc do tyla brzmią pomyślnie, że się przynajmniej dobrych średnich zbiorów spodziewać można. Temu też właśnie przypisać trzeba, że usposobienie targów ciągle pozostaje słabe i że na wszystkich placach tendencja obniżania przewyższać zaczęła. W Anglii — dowozy chwilowe tem łatwiej na miejscowe potrzeby wystarczyć mogły, że kupujący w oczekiwaniu nowego i tańszego zboża z większą jak dotąd występowali powściągliwością. Jestto jednak optymizm bez żadnej podstawy, gdyż kraj ten aż do 1. września najmniej jeszcze 1.200.000 kwarterów dowozu potrzebować będzie, a wiemy, że obecnie z portów moskiewskich Czarnego i Bałtyckiego morza nie więcej jak 100.000 kw. ku zachodowi płynie, z czego przecież Marsylii i innym francuskim portom nie mało się dostanie. W Ameryce zaś takie są ceny, że eksport do Europy żadnej by dotąd nie przedstawiał korzyści.

We Francji usposobienie także słabe zapanowało, w Paryżu mąkę notowano niżej, w Marsylii dowóz przeszłego tygodnia trochę był większy, lecz ceny utrzymały się prawie bez zmiany. W Belgii, Holandji, prowincjach nadreńskich i całych Niemczech wielka chwilowo spokojność panuje, i wszędzie ceny mniej więcej niższe.

Na ostatniej giełdzie naszej notowano 1000 kilo pszenicy na ten miesiąc 83 tal., tyleż żyta na ten miesiąc $55\frac{1}{2}$ tal., na lipiec-sierpień 52 tal., na wrzesień-październik $50\frac{1}{2}$ tal., na październik-listopad 50 tal.

Targi nasze jednak nie były bez ruchu i pokup na miejscowe potrzeby dosyć był znaczny, a że i dowóz nie był zbyt wielki, ceny przeszłotygodniowe stale się utrzymały. Ostatnie nasze notowanie było:

Pszenicę za 100 kilogr. (około 200 f. w.) białą $7\frac{1}{6}$ — $8\frac{5}{12}$ tal., żółtą $6\frac{5}{6}$ — $8\frac{1}{6}$ tal.

Żyto za 100 kilogr. $5\frac{1}{6}$ — $5\frac{19}{30}$ tal.

Jęczmień za 100 kilogr. $4\frac{2}{3}$ — 5 tal.

Owies za 100 kilogr. $4\frac{5}{12}$ — $4\frac{7}{12}$ tal.

Groch za 100 kilogr. 5 — $5\frac{1}{3}$ tal.

Wyka za 100 kilogr. $3\frac{7}{12}$ — 4 tal.

Łubin za 100 kilogr. żółty $2\frac{5}{6}$ — 3 tal., niebieski $2\frac{3}{4}$ — $2\frac{11}{12}$ tal.

Rzep za 100 kilogr. $8\frac{1}{4}$ — $9\frac{1}{2}$ tal.

Rzepik za 100 kilgr. $8\frac{3}{4}$ — $9\frac{3}{4}$ tal.

Okowita bez zmiany za 100 litr. (100 kw. p.) 100% Trall. w miejscu $24\frac{1}{6}$ tal., na ten miesiąc, na lipiec-sierpień $23\frac{7}{12}$ tal., na sierpień-wrzesień 23 tal., na wrzesień-październik 20 tal., na październik-listopad $18\frac{1}{12}$ tal., na listopad-grudzień $17\frac{5}{6}$ talarów.

Banknoty austrjackie $91\frac{1}{4}$ tal. za 150 zł.

Banknoty rosyjsko-polskie $82\frac{7}{8}$ tal. za 90 rubli.

Bank rolniczo-przemysłowy, Kwilecki, Potocki i spółka. Filia wrocławska.

Rafinerja spirytusu Juliusza Mikolasza notuje spirytus rafinowany stopień 74, spirytus rafinowany z anyżem stopień 77.

Do chwili oddania gazety do druku nie nadeszły żadne telegramy.

Pociągi kolejowe na głównym dworcu

Karola Ludwika.

(Podług zegaru lwowskiego.)

Odchodzą

ze Lwowa do Krakowa o g. 11 m. 28 wieczór.
„ „ „ 5 „ 5 rano.
„ „ „ 5 „ — popołud.
„ do Czerniowiec „ 6 „ 47 rano.
„ „ „ 12 „ 15 w połud.
„ „ „ 11 „ — wieczór.
„ do Brod. i Złocz. „ 6 „ 27 rano.
„ „ „ 12 „ — popołud.
„ „ „ 10 „ — wieczór.

Przychodzą

Krakowa do Lwowa o g. 5 m. 57. rano.
„ „ 9 „ 45 wieczór.
„ „ 10 „ 50 rano.
z Czerniowiec „ „ 10 „ 43 wieczór.
„ „ „ 3 „ 58 rano.
„ „ „ 3 „ 45 popołud.
z Brodów i Złoczowa „ „ 10 „ 58 wieczór
„ „ „ 4 „ 18 rano.
„ „ „ 4 „ 3 popołud.

Pociągi kolejowe na stacji lwowskiej

Podzamcze.

(Podług zegaru lwowskiego.)

Odchodzą

do Brodów i Złoczowa o g. 11 m. 32 w nocy.
„ „ 12 „ 26 w połud.

Kursa wiedeńskiej Giełdy

z dnia 8. lipca 1872

godz 2 min. 00 po południu.

Wiedeń. Akcje franko austr. 143.50. Węgierskie kredyt. 156.00. Anglo-austr. 310.50. Unionsbank 278.50. Kolei Karola Lud. 243.50. Kolej siedmiogr. 183.00. Kolei połudn. 209.00. Kolej Alfölda 182.00. Kolei Elżbiety 251.00. Kolej lwowsko-czerniow. 163 00. Węg.Nordost. 165.50. Kolei północnej 205.00. Kolei Rudolfa 181.50. Węgierska Ostbahn 136.50. Indemnizacje galicyjskie 77.00. Losy z roku 1864 145.55.

godzina 2 min. 00 po południu.

Wiedeń. Akcje kolei koszycko-oderbergskiej 194.00 Akcje kredytowe 330.10. Akcje banku anglo-austr. 311.50. Banku obrotowego 000.00. Kolei Karola Ludwika 243 50. Kolei południowej 206.40. Franko-austr. 141 50. Losy tur. 77.00. Akcje banku budow. 127.50. Losy węgier. 108.25. Kolei państwowej 342.00. Banku związk. 351.00. Napoleondor 0.00. Kolei Łupk. 268 00. Rubel rosyjski 1.53. Usposobienie: mdłe.

Lwów, z Izby handlowej dnia 8. lipca	płacą zł. wal. a.	żądają zł. wal. a.
II. Akcje za sztukę.		
Kolej gal. Karola Ludwika	243 7	244 50
„ Lwow.-Czern. Jassy	163 00	164 00
Banku hip. gal. z wpł. 80%	213 00	215 00
„ krajow. z wpł. 40%	00 00	66 00
II. Listy zast. za 100 zł.		
Tow. kred. gal. 5% w. a.	82 00	82 50
Tow. kred. gal. 4% w. a.	75 15	75 60
Banku hipot. gal. 6%	89 40	89 90
Gal. zakł. kred. włośc.	92 50	93 25
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic.	77 15	77 75
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 27	5 35
Dukat cesarski	5 30	5 38
Napoleondor	8 87	8 94
Pół imperjał rosyjski	9 00	9 12
Rubel rosyjski srebrny	1 70	1 80
Rubel rosyjski papierowy	1 51	1 52
Pruskie bilety kasowe	1 64	1 66
Srebro	108 75	110 25
Wiedeń d 4. lipca		
Papiery państwa austr.		
renta austr. w. a. 5%	64 55	64 70
„ „ srebrem	71 69	71 80
Pożyczka ost. z r. 1839	344 0	345 50
Pożyczka loter. z r. 1854	95 00	95 50
„ „ „ 1860	104 50	104 75
„ „ „ 1864	145 25	145 50
„ podatk. z r. 1864	118 00	118 25
Listy zastawne domen.	120 00	120 50
Oblig. indemniz. gal.	76 50	77 20
„ „ bukow.	75 50	76 00
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackie	307 00	307 50
Centralny bank	57 00	58 00
Kredytowy zakład	330 10	330 30
Franko-Austrjackie	135 50	136 00
Galic. dla handlu i przem	000 00	100 00
Generalbank	89 50	90 50
Hipoteczny bank galicyjski	000 00	000 00
Krajowy bank galicyjski	00 00	00 00
Narodowy bank austrjacki	850 00	852 00
Vereinsbank	157 50	157 50
Akcje przemysłowe.		
Budownicz. Towarz. austr.	120 50	125 75
Borysł. Petrol. Comp.	00 00	00 00
Forstpr. Hand. Gesell	31 00	31 50
Akcje kolejowe.		
Albrechta	175 00	176 00
Alföldzka	182 20	182 50
Karola Ludwika	244 75	245 25
Północna Ferdynanda	2250 00	2256 00
Franciszka Józefa	218 75	219 25
Lwowsko-Czerniow. Jassy	163 2[illegible]	163 75
Rudolfa	179 75	180 25
Siedmiogrodzka	183 00	184 00
Staatsbahn	358 50	359 00
Południowa	197 25	197 50
Tramway wied.	322 50	322 50
Łupkowska	165 50	166 75
Węgierska północno wsch.	138 00	138 50
„ wschodnia	177 25	177 50
Listy zastawne.		
Galic. bank hipoteczny 6%	89 30	89 70
Bank włościańsk. galicyjski	92 75	92 90
Tow. kred. ziem. gal. 4%	74 75	75 25
„ „ „ „ 5%	83 00	83 00
Bank nar. austr. 5% m. k.	92 50	92 70
„ „ „ 5% w. a.	00 00	00 00
Bodencredit w srebrze 5%	104 75	105 20
„ w. a. 5%	88 75	89 00
Kol. obl. z pier. 5% (wol. od p. d., prc. srebr.)		
Albrechta	93 00	93 25
Alföldzka kolej	94 50	94 75
Ferdynanda północna	103 75	104 25
Karola Ludwika dawn.	105 25	105 75
„ „ z r. 1867	101 75	102 25
Lwow.-Czern.-Jas. z r. 1867	91 00	91 50
„ „ „ z III em.	86 00	87 00
Rudolfa	97 75	98 00
Siedmiogrodzkiej	93 30	93 60
Południowej kolei	114 00	114 50
Państwowej kolei	127 00	127 50
(10% podat. prot srebr.)		
Czeska zachodnia	91 50	92 00
Elżbiety nowa	000 00	000 00
(10% podat., prot. w. a.)		
Elżbiety dawna	91 00	91 75
Ferdynanda północn. m. k.	90 00	90 50
„ „ w. a.	86 25	86 50
Papiery loteryjne		
Losy Zakładu kredytowego	190 75	191 25
„ Rudolfa	14 75	15 25
„ Stanisławowskie	25 50	26 00
„ Keglevich	16 50	17 00
„ hr. Palfy	29 50	30 50
„ ks. Salm	41 50	42 00
„ hr. St. Genois	31 50	32 50
„ ks Windischgrätz	23 00	25 00
„ Waldstein	21 00	22 00
„ ks. Klary	38 50	39 50
Dewizy (3-miesięczne.)		
Hamburg 100 mark. b.	81 85	81 90
Paryż 100 frank.	43 60	43 60
Londyn 10 ft. szter.	111 15	111 30
Frankf. 100 zł. ol. w. p. N	93 20	93 50

XI. WYCIĄG Z RACHUNKÓW
TOWARZYSTWA WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ W KRAKOWIE

za czas od 1. maja 1871 do 30. kwietnia 1872 r.

(Dział ogniowy.)

Fundusz asekuracyjny ogniowy na rok 1871.

Przychód.

		zł.	c.
W r. 11. wydano polic 79.601 któremi ubezpieczono wartość . . .	zł. 224,709.380		
Unieważniono „ 6.925 „ „ „ . . .	„ 21,200.460		
Pozostało ważnych „ 72.676 „ „ „ . . .	„ 203,508.920		
Z ubezpieczeń r. 10go przeszło wartości ubezpieczeń na r. 11ty . .	„ 124,886.770		
Razem zł.	328,395.690		
Do zamknięcia roku wyszło z ubezpieczenia	„ 198,141.650		
Zostało w zabezpieczenin na rok 12ty	„ 130,254.040		
Przeniesienie zaliczek z roku 10go po strąceniu stornów . . .	zł. 398.637 ct. 15		
Zebrano zaliczek w roku 11tym „ „	„ 1,349.107 „ 46		
Razem	„ 1,747.744 „ 61		
z tego należy potrącić zaliczki na pokrycie ubezpieczeń przechodzących na dalsze lata	„ 424.443 „ 43		
Zostaje zaliczki na rok 11ty		1,322.301	18
Procenta od gotówki, weksli i funduszu rezerwowego		55.430	53
Fundusz zachowany na szkody nieuregulowane		36.895	63
Zwrot kosztów z działu gradowego		11.875	10
Razem		1,417.502	44
Z ogólnego przychodu odpada:			
Prowizja agentów		128.154	73
		1,299.347	71

Rozchód.

		zł.	c.
Wynagrodzenia za szkody z roku 11go	zł. 793.186 c. 99		
Koszta ratunku i koszta likwidacji	„ 22.328 „ 97	815.515	96
Wynagrodzenia za szkody z lat poprzednich	„ 31.069 „ 11		
Zwrot od Towarzystw kontr-asekuracyjnych	„ 6.246 „ 02	24.823	09
Fundusz zachowany na szkody nieuregulowane	„ 194.786 „ 75		
Towarzystwa kontr-asekuracyjne pokryć mają	„ 29.506 „ 58	105.280	17
Premia za kontr-asekuracje	„ 343.531 „ 35		
Zwrot od kontr-asekur. za szkody uregul. i prowizje (prócz wyżej wykazanej sumy zwrotu za szkody nieuregulowane z lat poprzednich)	„ 270.121 „ 59	73.409	76
Pensja kuratora		2.800	
Pensje dyrektorów, urzędników i sług		81.426	58
Koszta lokalu na bióra Dyrekcji i Reprezentacji		5.390	42
Portorja Dyrekcji, Reprezentacji i Agentów		13.060	11
Koszta podróży Dyrekcji i Reprezentacji		3.112	46
Koszta podróży Członków Rady Nadzorczej na posiedzenie majowe i listopadowe i uajem sali na Zgromadzenie ogólne		2.487	06
Wynagrodzenie za czynności w dziale gradowym, zapomogi i renumeracje przyznane przez Radę Nadzorczą		17.399	69
Koszta papieru, druków, ksiąg, opał, światło i t. p. potrzeby bióra, prenumerata czasopism, inserata, noworoczne i t. p. wydatki.		13.838	65
Koszta prawne różnym rzecznikom Towarzystwa		1.426	72
Snbwencje dla straży ogniowej		920	—
Odpis 5% wartości od mebli i narządów		418	85
Odpis z kosztów organ. innych prowincji wynoszące	zł. 7.034 c. 40	3.254	40
	—	1,164.563	92
Czysta pyzostałość jako zwrot 10% od zaliczki		132.330	12
Reszta pozostałości do funduszu rezerwowego		2.453	67
		1,299.347	71

VIII. WYCIĄG Z RACHUNKÓW
zabezpieczeń od gradu z roku 1871.

Fundusz asekuracyjny gradowy na rok 1871.

Przychód.

		zł.	c.
W roku 1871 wydano polic 2364, którémi ubezpieczono	zł. 10,684.255		
Zebrano zaliczek		183.780	65
Procent od weksli i gotówki		5.151	28
Na opłatę portorji i stępli		1.730	35
Zwrot od Tow. kontr.-asek. za szkody i prowizja kontr.-asek.		116.597	60
		307.268	88
Od ogólnego przychodu odpada prowizja agentów		13.534	56
		293.734	32
Niedobór pokryty połową funduszu rezerwowego		49.418	11
„ pokryty pożyczką z funduszu rezerwowego ogniowego		17.818	52
		360.970	95

Rozchód.

		zł.	c.
Wynagrodzenia za szkody	zł. 274.940 c. 95		
Koszta likwidacji	„ 6.932 „ 87	281.883	82
Fundusz na szkody nieuregulowane		22	76
Premja kontr-asekuracyjna		67.199	27
Koszta administracji		11.875	10
		360.970	95

Fundusz rezerwowy działu gradowego.

Majątek tego funduszu wynosił z końcem roku 1870		zł. 76.583 c. 50
W roku 1871 zebrano: 2% od zaliczek . . .	zł. 3.722 c. 14	
5% od wypłaconych szkód . . .	„ 13.783 „ 36	
Procenta z lokacji gotowizny i niepodniesiony zwrot . . .	„ 4.747 „ 23	„ 22.252 „ 73
		„ 98.836 „ 23
Odchodzi połowa na pokrycie niedoboru		„ 49.418 „ 11
Majątek funduszu rezerwowego grad. z końcem r. 1871		„ 49.418 „ 12

Lokacja tego funduszu.

Listy zastawne gal. Banku hipotecznego 6% Nom.	16.000 . . .	zł. 15.040 c. —
Akcje pierwszeństwa kolei Lw.-Czern. I. Em. „	35.100 . . .	„ 30.216 „ 15
Razem „	51.109 . . .	„ 45.256 „ 15*)
Do ulokowania pozostaje		„ 4.161 „ 97
		„ 49.418 „ 12

*) Wartość papierów publicznych wedle knrsu z 30. kwietnia 1872 wynosi zł. 42.130.

Kraków dnia 30. kwietnia 1872 r.

H. Wodzicki Dyr. I. **H. Kieszkowski** Dyr. referent.

W. Biesiadecki Dyr. II. **E. Kandler** zastępca Dyrektora referenta.

W dowód zgodności z rachunkami:

Franciszek Jasiński, Zenon Słonecki, Jakób Wiktor,
Członkowie Rady Nadzorczej.

Stan funduszu rezerwowego ogniowego.

Majątek tego funduszu wynosił z końcem roku 10go		zł. 655.359 c. 72
Zebrano dla funduszu rezerwowego w roku 11tym:		
10% od zaliczek (§. 71)	zł. 56.699. c. 81	
1/3 część zysku Kasy Oszczędności z r. 1870	„ 3.606 „ 14	zł. 60.305 c. 95
Majątek fnnduszu rezerwowego z końcem roku 11go. . . .		„ 715.665 „ 67

Lokacja majątku funduszu rezerwowego.

A) Fundusz ulokowany:

	wartość nom. w. a.	cena kupna
4 sztuki akcyj użytkowania dywidendy Karola Ludwika	—	— —
Listy zastawne galic. banku hipotecznego	179.400	zł. 162.638 c. 13
„ „ „ Tow. kredyt. 4%	74.000	„ 55.203 „ 29
„ „ „ „ „ 5%	124.600	„ 106.476 „ 38
„ „ Królestwa Polskiego Rbl. 3100	4.650	„ 4.479 „ 67
Pożyczka kolejowa węgierska.	38.880	„ 34.812 „ 61
Obligacje indemnizacyjne	63.735	„ 43.216 „ 46
Akcje gal. banku hipot. 200 sztuk	24.000	„ 24.000 „ —
„ „ „ dla handlu i przemysłu 680 sztuk . . .	54.400	„ 52.182 „ 50
Obligacje kolei południowej	32.000	„ 17.727 „ 50
Priorytety kolei Lwowsko-Czerniow. II Em.	8.700	„ 7.314 „ —
Obligacje pożyczki srebrnej z r. 1864	8.800	„ 6.595 „ 24
Pożyczka loteryjna z roku 1869	2.000	„ 1.956 „ 64
Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	15.600	„ 16.021 „ 46
	630.765	„ 532.722 „ 88*)
Wartość realności		„ 67.856 „ 15
Wartość kas, mebli i narządów		„ 7.979 „ —
Pożyczki Towar. Zalicz. krajowym wedle uchwały Rady Nadzorczej		„ 50.538 „ 34
		„ 659.096 „ 37
B) Z funduszu tworzącego się w ciągu roku reszta ulokować się mająca wedle uchwały Rady Nadzorczej . . .		„ 56.569 „ 30
		„ 715.665 „ 67

*) Wartość papierów publicznych wedle kursu z 30. kwietnia 1872 wynosi zł. 539.400.

Kraków 30. kwietnia 1872 roku.

H. Wodzicki Dyr. I. **H. Kieszkowski** Dyr. referent.

W. Biesiadecki Dyr. II. **E. Kandler** zastępca Dyrektora referenta.

W dowód zgodności z rachunkami:

Franciszek Jasiński, J. A. John, Apolinary Hoppen,
Członkowie Rady Nadzorczej.

Wydawca, właściciel i redaktor odpowiedzialny Jan Dobrzański.

Z drukarni „Gazety Narodowej“ pod zarządem A. Skerla.